Nr. 8. W Krakowie, dnia 20 lipca 1919 r. Rok XIV

OJCZYZNA

PISMO ZWIĄZKU LUDOWO-NARODOWEGO.

WYDAWCA i REDAKTOR: STANISŁAW RYMAR.

Cena: rocznie 24 K., — półrocznie 12 K., — ćwierćrocznie 6 K., — do Ameryki rocznie 2 dolary, do Niemiec rocznie 12 marek. — Jeden numer 60 hal.

Adres Administracyi i Redakcyi: Kraków, ulica Kopernika L. 8, I. piętro. — Telefonu Nr. 1227. We Lwowie jest Filia Redakcyi: ul. Pańska L. 11, otwarta od godz. 6—8 wieczór.

Rocznica Grunwaldu.

Dnia 15 lipca święci cała Polska wielką uroczystość zwycięstwa pod Grunwaldem. Uroczystość grunwaldzka połączona jest obecnie z uczczeniem żołnierza polskiego. Polska w połączeniu z Litwą odniosła świetne zwycięstwo w r. 1410. Zwycięstwo to złamało potęgę Zakonu krzyżackiego, wzmocniło potęgę, a zawdzięczamy je Unii Polski z Litwą, mądrości ówczesnego króla Władysława i dzielności rycerstwa.

Pomimo świetnego zwycięstwa zmarnowaliśmy owoce Grunwaldu wskutek niesnasek wewnętrznych, niezgody, braku ciągłości w działaniu. Już po bitwie samej byliśmy upojeni radością, mniemając, żeśmy wroga do szczętu pokonali, nie umieliśmy słuchać najzbawienniejszych rad, a pod Malborgiem nie umieliśmy się zdobyć na potrzebną cierpliwość i wytrwałość, bez której niema trwałego zwycięstwa. Bitwa pod Grunwaldem pozostanie na zawsze świetnym przykładem dzielności i cnoty narodowej, za to czasy po niej mieszczą w sobie wszystkie ujemne strony naszej działalności, brak sprężystości w działaniu, łatwe ochłonięcie z zapału, a przedewszystkiem niezgoda i spory wewnętrzne.

Mamy już wolność i państwo niepodległe. Nie marnujmy tedy tej wielkiej chwili obecnej. Święćmy Grunwald nie tylko w sercach, ale i hartownych czynach, bo wróg powalony, na każdym kroku czyha, aby nam szkodzić.

Żywym pomnikiem naszej wolności to nasz żołnierz polski, to nasza armia. Ona stoi na straży naszych granic i mieczem je zakreśla i utrwala. Duchy bohaterów grunwaldzkich błogosławią poczynaniom naszych żołnierzy w obronie polskich ziem. Wzmacniajmy szeregi, podtrzymajmy ducha armii. Sami zaś uroczyście ślubujmy, iż odzyskanej Niepodległości wydrzeć sobie nie pozwolimy. Tak nam dopomóż Bóg.

Za rok, może już za pół roku odpowiecie sami.

Zasady reformy rolnej zostały uchwalone wedle życzenia p. Witosa i towarzyszy. Oni też odpowiadają odtąd niepodzielnie za całą przyszłość sprawy rolnej, a być może i za przyszłość Polski, jeżeli złe postawienie tej sprawy wywoła w kraju niepokój, upadek kredytu, zmniejszenie wytwórczości, czyli nędzę, głód i rozruchy.

Aby na swojem postawić, **Witosowcy połączyli się z chłopskimi socyalistami**, zwanymi „tugutowcy“, albo stronnictwo „wyzwolenia“ ze socyalistami **robotniczo-żydowskimi** i innymi przewrotowcami, jak stapińczycy, okoniowcy i t. d. Wywierali też nacisk na chłopskich posłów z innych stronnictw i to nie słaby, skoro np. posła Maja, wicemarszałka Sejmu rozwydrzone przez tugutowską agitacyę bandy sąsiadów doszczętnie spaliły. W ten sposób udało się p. Witosowi i jego pomocnikom sprzęgnąć połowę głosów w Sejmie, a czasami i trochę więcej tak, że mogli przeprowadzić i uchwalić swoje wnioski.

O co chodziło w tym namiętnym sporze, który ostatecznie wygrali pp. Witos, Dąbski i ich przyjaciele?

Nasz Związek ludowo-narodowy pragnął wszystkim bezrolnym i małorolnym dostarczyć jaknajrychlej **tyle ziemi**, ażeby mogli wkrótce utworzyć **odpowiednie gospodarstwa**, wystarczające na dostatnie wyżywienie, choćby najliczniej

szych rodzin chłopskich. W tym celu **domagał się, żeby bezzwłocznie przystąpić do parcelacyi obszarów,** żeby utworzyć zakład parcelacyjny sprawny i ustawowo zmusić rząd, aby co roku parcelował najmniej 400.000 (czterysta tysięcy) morgów. Ziemi do parcelacyi jest tymczasem dosyć, do rozporządzenia, bo kilka milionów morgów. **Chodzi o to, żeby ta ziemia jaknajprędzej dostała się w ręce chłopów,** którzy jej potrzebują. Niemniej przeto **Związek ludowo-narodowy domagał się, żeby rządowi dać prawo przymusowego wykupna obszarów dworskich,** skoro tylko ta ziemia, jaka jest do rozporządzenia, zacznie się kończyć tak, **aby robota parcelacyjna nie przerwała się dopóty, dopóki nie zostaną nasyceni wszyscy ci, którzy chcą i potrzebują ziemi.**

Krótko mówiąc, istota zagadnienia polegała dla nas w tem, aby jaknajprędzej **dać tym, którzy nie mają, a chcą mieć.**

Inaczej rzecz ujęli **witosowcy.** Oni zażądali, ażeby uchwalić, iż **nikomu nie wolno posiadać** więcej. niż 300 morgów. Gdy więc my zajmowaliśmy się z miłością chłopami. oni zabrali się z nienawiścią do obszarników. Gdy my wołaliśmy: „dać chłopom“. oni wolali: „zabrać obszarnikom“. My żądaliśmy ziemi dla chłopów, oni domagali się ustawy przeciw obszarnikom, czyli jak oni to mówili. domagali się „zasady“.

Nas obszarnik nic nie obchodził. Wychodziliśmy z założenia, że ilekroć potrzeba nam będzie ziemi dla chłopów, to rząd przymusowo wywłaszczy obszarnika. Ale życzyliśmy sobie, że gdyby chwilowo za lat kilka. po sparcelowaniu kilku milionów morgów, chłopi stracili ochotę do dalszego kupowania ziemi, to niech sobie ci obszarnicy, którzy uratują się przed wywłaszczeniem. gospodarzą spokojnie dalej. I tak lud się mnoży i następne pokolenie chłopskie będzie chciało znowu rozszerzyć się. dokupić, kolonizować, to wtedy następne pokolenie chłopskie znajdzie jeszcze obszary do przymusowego rozparcelowania. Jak my nie rozbierzemy wszystkich obszarów. to naszym dzieciom zostanie jeszcze coś do podziału.

W tem pojmowaniu sprawy leży główna różnica między nami, a ludowcami od „Piasta“ — o to toczyły się te burzliwe i namiętne spory na Sejmie. Wszystko inne, to szczegóły i dodatki. Rozumie się, że **żądaliśmy, aby w pierwszym rzędzie na parcelacyę szły majątki bardzo wielkie, jak ordynacye,** albo **źle zagospodarowane** i t. d. Ale to już szczegół uboczny. O tem napiszemy innym razem.

Stronnictwo nasze, pragnąc szczerze jaknajprędzej reformy rolnej, **nalegało,** żeby parcelacya rozpoczęła się zaraz. Dlatego domagaliśmy się utworzenia Urzędu parcelacyjnego. Na komisyi rolnej Witosowcy, oparci o socyalistów jawnych i skrytych, odrzucili nasz wniosek. Dla nich naprzód szła „zasada“ wywłaszczenia obszarników, a potem dopiero będzie czas zastanowić się, czy, kiedy. jak. kto i komu będzie parcelował grunta.

W ten sposób **doszliśmy do żniw, a jeszcze ani jednego morga ziemi nie sprzedano chłopom,** chociaż rząd ma już kilka milionów morgów do rozparcelowania, mimo, że żadnego obszarnika jeszcze nie wywłaszczono. **A więc czekaj chłopie może rok, może więcej i kontentuj się tymczasem „zasadą“.**

Dlatego to redakcya nasza musiała zająć się pośrednictwem między chętnymi na kupno chłopami, a organizacyami obszarników w Ziemi Chełmskiej i w Galicyi wschodniej, gdzie wielu obszarników chce sprzedawać folwarki, byleby nabywcami byli chłopi polscy.

Nim zejdzie słońce „zasady“ witosowej, rosa biedy, wyje oczy chłopu małorolnemu. I na to chcieliśmy zaradzić wedle sił.

Z tem wszystkiem wierzyliśmy do niedawna, że witosowcy pragną naprawdę obdzielenia chłopów ziemią. Dlatego nasze stronnictwo starało się ciągle wejść w porozumienie z nimi, ustępowało, robiło kompromisy, prawie nadskakiwało Witosowi. **Ale on związał się z socyalistami i z tugutowcami i o porozumieniu słyszeć nie chciał.**

Obecnie **dowiódł,** że on i jego stronnictwo **nie chcą żadnej reformy rolnej.** Bo kiedy w poniedziałek 7 lipca nasz poseł Staniszkis postawił rezolucyę, żeby rząd przez te pół roku, która stoi przed nami. rozparcelował przynajmniej 200.000 morgów, **witosowcy i tugutowcy głosowali, jak jeden mąż przeciw tej rezolucyi.** Zapamiętajcie to sobie chłopi i zapytajcie waszych posłów z klubu „Piasta“, czego oni naprawdę pragną.

Musimy z tego ich zachowania się wnosić, że **witosowcy nie chcą reformy rolnej, korzystnej dla chłopa.** Czego chcą, trudno zgadnąć — idą chyba za dyktandem socyalistów.

Socyaliści zaś wyraźnie oświadczają i w gazetach (np. w „Robotniku“ warszawskim) piszą, że popierają witosowców dlatego, iż widzą w ich wnioskach pierwsze wstrząśnienie zasady własności u obszarników, to potem przyjdzie kolej na odebranie własności chłopom. Tak pisał poseł Barlicki w „Robotniku“. Zarazem walka Witosa przeciw obszarnikom jest tylko przygotowaniem dla socyalistów drogi do walki przeciw chłopom. Socyaliści gotują się do odebrania ziemi chłopom, a Witos świadomie, czy nie, pomaga im w tych zamiarach. Pomagają im posłowie chłopi z klubu ludowców, którzy ślepo słuchają Witosa.

W uchwaleniu „zasad“ witosowych, widzimy ogromne niebezpieczeństwo dla ludu i dla całej Polski.

Uchwalono, że nie wolno nikomu posiadać więcej, jak 300 ha. Są tymczasem magnaci. którzy posiadają tysiące ha. Co stać się ma z tą nadwyżką? Powiadają witosowcy, że dopóki kolej na wywłaszczenie nie przyjdzie. to obszarnik może spokojnie uprawiać i zbierać tę nadwyżkę. To prawda, że **może, ale** pytanie, **czy zechce.** Jeżeli już nie jest właścicielem, to byłby głupi, żeby

w ten nie swój grunt czynił jakiekolwiek wkłady. Stąd pewność, iż przez uchwalenie witosowej „zasady“ **liczba ziemi porządnie uprawianej zmniejszy się straszliwie. Zabraknie nam chleba** i trzeba go będzie sprowadzać z za granicy za drogie pieniądze.

Ale chociaż obszarnik przestanie być właścicielem, to chłop jeszcze w posiadanie gruntu obszarnika nie przyjdzie. Musi czekać, aż pan Witos od zasad przyjdzie do roboty, aż się utworzy Urząd ziemski, aż się wyznaczy kolejność i zabierze do parcelowania. To może potrwać i rok i dłużej. Tymczasem socyaliści zaczną gorętszym głowom tłumaczyć, że ta nadwyżka gruntu ponad 300 ha. powinna być przez chłopów zajęta, ponieważ i tak jest dla chłopów przeznaczona. Z Lubelskiego dochodzą wiadomości, że tam chłopi już zaczęli zabierać grunta dworskie, nie czekając aż się p. Witos wyguzdrze z „zasadami“. Samowolne zabieranie cudzej własności jest jednak sprzeczne z ustawą. Na takich niecierpliwych będzie więzienie i sąd. A stąd droga do rozruchów, buntów, strzelania już jest otwarta.

Życzą sobie tego socyaliści, żydzi, Niemcy, bolszewicy. Czy pan Witos chce im pomagać? Czy **chce doprowadzić biedny lud do walki z prawem i z własnem państwem?** Czy chce go podać na kule i kryminały?

Bo po uchwaleniu „zasad“ witosowych, rząd ma dopiero opracować ustawę rolną, która nie będzie może gotowa za dwa miesiące. Ta ustawa przyjdzie przed Sejm, który będzie musiał dłuższy czas ją rozpatrywać. Na sumę może upłynąć pół roku, zanim ustawa rolna będzie uchwalona. Dopiero na podstawie tej uchwały rząd będzie mógł zabrać się do utworzenia Urzędu ziemskiego, co znowu potrwa czas jakiś. A kiedy ten urząd zacznie parcelować ziemię? Tego i pan Witos nie przewidzi. Czy nie lepiej było w tym czasie zabrać się do parcelowania tej ziemi, którą rząd już ma do rozporządzenia? **Można było osiedlić kilka tysięcy rodzin, zanim ustawa witosowa będzie uchwalona.**

Przez tę zwłokę musi wybuchnąć niezadowolenie. Dałby Bóg, żeby niezadowolenie nie objawiło się w formie buntu, rabunków i nieszczęść. **A socyaliści będą** wyzyskiwać to niezadowolenie, bo **chcą rozruchów i rewolucyi,** ażeby obwołać dyktaturę, rzezie i odebranie gruntów na państwo.

Gdy upłynie pół roku, a broń Boże więcej, i kiedy z ustawy witosowej żaden chłop nie nabędzie ani piędzi ziemi — bo jeżeli chłopi prywatnie kupią grunta z obszarów, to to się nie rachuje jako państwowa reforma rolna — to wtedy sami odpowiecie, kto naprawdę chciał reformy rolnej: my, czy witosiki? Prosimy Was, zachowajcie sobie ten numer gazetki, a za pół roku, czy za rok odpowiecie nam sami.

Ze Sejmu.

Zamach na Sejm.

Witos i spółka wprowadzają do Sejmu polskiego nieszczęsne szlacheckie „Liberum veto“. **My** tak chcemy — woła zbogacony przez wojnę Witos. Jeśli tak się nie stanie, jak interes partyjny ludowców wyznaje, to grożą rozbiciem Sejmu. Ludowcy głosowali przeciw wnioskowi Związku L.-N., który domagał się, aby rząd rocznie przynajmniej 400 tysięcy morgów parcelował między włościan. Okazali oni, że o ziemię dla ludu im nie chodzi. Za tym wnioskiem głosowali nawet socyaliści i Stapińczycy. Wniosek przeszedł znaczną większością. Rząd będzie musiał się starać po tej uchwale, aby jaknajprędzej parcelować ziemię między lud.

Witosowcy i tugutowcy głosowali przeciw temu wnioskowi, dlatego tylko, że oni go nie postawili. Wykazali oni, że nie chodzi im o ziemię dla ludu, tylko o interes partyjny. Upominali się za to hałaśliwie, aby wbrew przepisom obrad, jeszcze raz głosować nad ich wnioskiem, który upadł.

To się im jednak nie udało. Marszałek i Związek L.-N., Zjednoczenie Ludowe i Narodowe Stronnictwo Robotnicze stały na straży powagi Sejmu. Mimo pomruków i pokrzykiwań tugutowców i witosowców i poparcia tej spółki przez socyalistę Daszyńskiego, marszałek nie ustępował wobec niesłusznych uroszczeń.

Dopiero, kiedy ludowcy widząc, że nic nie poradzą, prosili, aby wniosek posła ks. Sędzimira w sprawie oznaczenia największej ilości posiadania nie głosować zaraz, ale odesłać do komisyi rolnej dla rozpatrzenia, większość Sejmu na odesłanie tego wniosku do komisyi się zgodziła. Zasady reformy rolnej prócz artykułu 6, który odesłano do komisyi rolnej dzisiaj uchwalono.

Próby rozbijania Sejmu, zwłaszcza obecnie okryły: **wielką hańbą** na długie czasy spółkę: Witos, Dąbski, Poniatowski. Minister spraw wewnętrznych p. Wojciechowski zdawał sprawozdanie w Sejmie z ostatnich zajść w Warszawie.

Z oświadczenia tego urzędowego wynika, że **Niemcy dają wielkie pieniądze na agitacyę bolszewicką w Polsce.** Niemcy mają swoich agentów wśród robotników pracujących na robotach publicznych w Warszawie.

W Warszawie pracuje na robotach publicznych około 40 tysięcy robotników. Tłum oszukany, że go krzywdzą, że wojsko staje po jego stronie. szedł przed kilku dniami, aby rozpędzić Sejm, obalić rząd i zaprowadzić rząd bolszewickiej Rady robotniczej.

Tłum robotników, obałamucony przez agitatorów bolszewickich nieświadomie **szedł gubić Polskę, a służyć bolszewikom i Prusakom.** Policya tłum rozpędziła, ale było kilka ofiar w zabitych

i rannych; ale robotnicy sami żałują, że dali się użyć jako narzędzie w rękach bolszewików.

Na pożytek wrogów, a szkodę Polski, pracuje także zapalczywa spółka Witos, Dąbski i Poniatowski. Gwałty czynią w Sejmie o szkodliwą, niszczącą kulturę rolną, reformę rolną. Żadne rozumne tłumaczenia nie pomagają, do porozumienia doprowadzić nie można. Najważniejsze artykuły zasad reformy rolnej przechodzą kilka, a czasem jednem głosem większości. I to z ludowcami, oprócz socyalistów głosują także żydzi, którzy się cieszą, że chłopska partya, niszczy Polskę. A jak się im nie podoba wynik głosowania, to robią z Sejmu, z kuźnicy praw, zwyczajną karczmę, z siebie uliczników; co wreszcie ochrypłymi głosami zrywają posiedzenie i wychodzą.

Witos wprowadza znowu do Sejmu polskiego haniebne Liberum veto, rozbija Sejm właśnie wówczas, kiedy bolszewicy prowadzili już tłumy robotników także na rozbicie Sejmu. Nad Rzecząpospolitą gromadzą się poważne chmury. Rzeczpospolita w niebezpieczeństwie, ale to wszystko, rozbijaczy Sejmu nie wiele obchodzi, aby tylko interes partyjny szedł. Tłumy prowadzone przez bolszewików przeciw Sejmowi rozpędziła policya.

Rozbijaczy Sejmu witosowców i tugutowców musi do opamiętania przywołać lud. Śpiewanie i wrzaski w Sejmie, zrywanie posiedzeń przez ludowców, osłabia naszą powagę wśród koalicyi, niszczy nasz kredyt za granicą, rozzuchwala i jest na rękę bolszewikom, hajdamakom, Czechom i żydom.

Historya przeklęła wszystkich rozbijaczy Sejmów szlacheckich Sicińskiego i magnata Branickiego i im podobnych, a wkrótce, będzie przeklęte przez naród także Liberum veto magnata chłopa Witosa, o ile z błędnej drogi nie nawróci.

(Okrucieństwa ukraińskie. — Kanały w Polsce. — Odbudowa szkół. — Na szkoły w wschodniej Małopolsce. — O obronę Suwalszczyzny przed Prusakami).

Dzisiejsze posiedzenie było przypomnieniem, że wówczas, **kiedy** w Sejmie przywódca pnącej się do władzy spółki **Witos i towarzyszy,** wyrabiają dla celów partyjnych karczemne awantury w Sejmie przywódcy pnącej się do władzy spółki **Witos i towarzysze,** wyrabiają dla celów partyjnych karczemne awantury w Sejmie, i **osłabiają znaczenie i powagę Polski,** wówczas **lud polski we wschodniej Małopolsce i na Suwalszczyźnie, cierpi męczarnie i prześladowanie** za pragnienie należenia do Polski.

Poseł Z a m o r s k i (Zw. L.-N.), prezes komisyi sejmowej, zdawał na dzisiejszem posiedzeniu sprawę z dotychczasowych prac komisyi sejmowej śledczej, badającej okrucieństwa ukraińskie. Poseł Zamorski **przedstawił Sejmowi** dokumenty, zeznania świadków i orzeczenia komisyi lekarskiej. Były to **obrazy straszne;** barbarzyństwo ukraińskie nie znało granic.

Komisya sejmowa badań jeszcze nie ukończyła, Sejm jednak, na wniosek posła Zamorskiego, uchwalił wydać to sprawozdanie w polskich i obcych językach. Niech świat wie, co cierpi Polska od dziczy hajdamackiej. Mowę posła Zamorskiego, która najlepiej przedstawia, jak tamtejszy lud polski, znosząc prześladowania i katusze, kocha Polskę ponad wszystko, wydany osobno.

Także poseł ks. Szczęsnowicz (Zw. L.-N.), przedstawił w słowach mocnych i jędrnych cierpienia ludu w Suwalszczyźnie, gdzie **Niemcy rujnują kraj, zabijają ludzi, niszczą kościoły.** Sejm uchwalił jednomyślnie wezwanie do rządu, celem poczynienia najenergiczniejszych kroków w celu uwolnienia Suwalszczyzny od gwałtów niemieckich.

Poseł Kędzior złożył dzisiaj Sejmowi sprawozdanie o **budowie dróg wodnych.** Komisya robót publicznych i wodnych przedstawiła Sejmowi na razie budowę kanału Bug—Warszawa i kanału już rozpoczętego przez rząd austryacki między Krakowem a Śląskiem. Dalej komisya zaleca wykonanie zbiornika wodnego na rzece Soli. Komisya zaleca wydanie ustawy, które drogi mają być wykonane wyłącznie na koszt państwa. Także rząd ma przedłożyć program regulacyi rzek.

Wniosek komisyi uchwalono.

Z kolei ks. Sykulski (Zw. L.-N.) przedstawił imieniem komisyi oświatowej wnioski w sprawie **odbudowy zniszczonych szkół ludowych.**

W samej Małopolsce zniszczono podczas wojny cztery tysiące budynków szkolnych.

Uchwalono na ten cel 30 milionów marek.

Referent komisyi skarbowo-budżetowej poseł Adam (Zw. L.-N.), przedstawił wnioski, aby **Towarzystwu Szkoły Ludowej w Małopolsce dać cztery i pół miliona koron** na utrzymanie polskich szkół we wschodniej Małopolsce. Dzieci polskie w okolicach ruskich muszą mieć szkołę polską.

Po poparciu tego wniosku przez posła Wojdalińskiego (Zw. L.-N.), Sejm wniosek uchwalił.

W imieniu komisyi zdrowia publicznego poseł Dr Rottermund (Zw. L.-N.) przedłożył wnioski, wzywające rząd do wykonania nadzoru nad Galicyjskiem Krajowem Stowarzyszeniem Czerwonego Krzyża. Wnioski uchwalono.

Przy wnioskach nagłych uchwalono nowe zasiłki ze Skarbu państwa na budowę nowych dróg w Kongresówce. Chodzi o zatrudnienie bezrobotnych i o polepszenie złego stanu dróg w kraju.

Uchwalenie artykułu 6 ustawy rolnej. — Sprawy przemysłowe a Śląsk Cieszyński.

Na czwartkowem posiedzeniu wreszcie załatwiono ostatecznie reformę rolną. Sprawa największej ilości posiadania ziemi, zawarta właśnie w artykule 6, była przez witosowców i tugutowców załatwiona tylko ze względów partyjnych.

Nie uważali oni, że przez swój opór, zniszczą kulturę rolną w Polsce, a przez to **głód** do Polski **na szereg lat sprowadza.**

Związek Ludowo-Narodowy starał się wszelkiemi siłami załatwić zgodnie reformę rolną. — W komisyi rolnej, która radziła, starano się usilnie, aby zrobiono możliwe ustępstwa. Do porozumienia nie doszło.

Sprawozdawcą komisyi rolnej wybrano dla tej sprawy zasłużonego patrona kółek rolniczych w Ks. Poznańskiem prezesa Rady Naczelnej Ludowej posła ks. Adamskiego.

Ludowiec poseł **Bojko** kilka tygodni temu pisał w „Piaście", że **bez Poznańczyków reformy rolnej załatwiać nie można, bo u nich najwyższa kultura rolna i Poznańczycy najlepiej na roli się znają.**

Związek Ludowo-Narodowy, Zjednoczenie Ludowe i Narodowe, Stronnictwo Robotnicze zgodziły się na wnioski zgłoszone w komisyi rolnej w sprawie maksimum posiadania przez ks. posła Adamskiego.

Poseł ks. Adamski na posiedzeniu Sejmu przemówił w tej ważnej gospodarczej sprawie.

„Uchwała Sejmu — oświadczył — przekazała komisyi rolnej ponowne rozpatrzenie wniosku pos. Sędzimira do art. 6 ustawy o reformie rolnej. Niestety, do zupełnie jednomyślnego wniosku na tle reformy rolnej nie zdołano doprowadzić. Zdawało się, że największe trudności wynikły stąd, że określenie maksimum podano tylko w jednej cyfrze. Z tego powodu do wniosku ks. Sędzimira dołączono pewne stopniowanie, tak, że maksimum to rozłożono na kilka części. Mianowicie zdawano sobie sprawę, że największa potrzeba najniższego maksimum, a więc **najdalej idąca parcelacya zachodzi** w trzech wypadkach. Po pierwsze **tam, gdzie ludność włościańska jest najgęściej zasiedlona** i gdzie rozproszkowane gospodarstwa w wielkiej liczbie istnieją. Powtóre, że ta sama potrzeba istnieje **w podmiejskich i ściśle określonych okolicach.** Wniosek mniejszości przewiduje dla tych okolic maksimum w granicach od 60 do 100 hektarów.

Drugi stopień maksimum posiadania obejmie okolice gęsto zaludnione ludnością włościańską i sądzę, że na tem tle sporów w Wysokiej Izbie nie będzie. Dla tych okolic przewiduje wniosek od 100 do 180 hektarów, dla innych zaś okolic całego państwa, gdzie jest małe zaludnienie, od 180 do 300 hektarów. Pozatem uwzględniono zgodnie **powiększenie maksimum: dla pewnej części b. zaboru pruskiego i dla kresów wschodnich.** Tu i tam przewiduje wniosek większości możność powiększenia maksimum do 400 hektarów. Koledzy z Poznańskiego mieli wątpliwości, czy ta cyfra nie podkopie rozwoju gospodarstwa krajowego. (Domagano się słusznie cyfry 500 hektarów, bo właśnie takie folwarki, jak stwierdzają znawcy stosunków rolnych, naogół są najlepsze). Z kół robotniczych narodowych odzywały się głosy, że większej własności, kulturalnie wysoko stojącej zawdzięcza się aprowizacyę miast i robotników. Jeśli przedstawiciele b. zaboru pruskiego mimo to wbrew swym przekonaniom zeszli do cyfry 400 hektarów, uczynili to dlatego, ażeby drugiej stronie umożliwić przyjęcie tej cyfry i przyjście do zgody.

Wniosek ks. Sędzimira uzupełniliśmy dalszą uwagą, powszechną zgodą przyjętą: „**Majątki źle zagospodarowane, które przynoszą uszczerbek produkcyi rolnej, mogą być w całości wykupione**". Prócz tego wniosek większości zawiera ustęp warujący, że majątki będą wykupywane przez państwo w miarę potrzeby, gdy posiadany przez państwo zapas ziemi dla celów kolonizacyjnych, którą popierał p. Dąbski, a która umożliwia większości obniżenie ogólnej tej cyfry i zgodę na te pośredniczące cyfry.

Była w komisyi obawa, że jeśli przejdzie wniosek, jaki tu przedłożyłem, to zabraknie ziemi. Na to odpowiedziano, że jeśli rząd zdoła rozparcelować **200 tysięcy hektarów rocznie** (o co walczył Związek L.-N., a przeciw czemu byli ludowcy), **to na podstawie tej ustawy wystarczy ziemi na 15 lat**, ale jeśli w ciągu tych 15 lat okaże się potrzeba dalszych parcelacyj, to Sejm zawsze będzie miał możność obniżyć te cyfry.

W ciągu rozprawy zgłoszono do tego wniosku poprawkę, która chce udaremnić podział większych majątków, np. pomiędzy dzieci, albo rozprzedaż tych majątków, jeśli się składają z kilku folwarków. Większość komisyi nie uznała jeszcze potrzeby tej poprawki z jednej strony dlatego, że trzebaby unieważnić cały szereg kontraktów, może już zawartych, a powtóre już dlatego, że rządowi utrudniłoby się przeprowadzenie planowe parcelacyi, rząd bowiem musi pracować planowo, to znaczy dobierać sobie ziemi tam, gdzie może jej potrzebować. Jeżeli po śmierci właściciela trzeba będzie klucz wielki parcelować, wówczas państwo musi cały ten majątek przyjąć na swoje conto bez względu na to, czy ma potrzebę parcelowania w tem miejscu, czy nie. Stąd też planowa gospodarka byłaby utrudniona.

Powyżej 180 hektarów (315 morgów) mniejszość (ludowcy, socyaliści i żydzi) chciała dopuścić wyjątek tylko dla kresów wschodnich i b. zaboru pruskiego i to przejściowo, a więc cała Polska miała pozostawać pod maksimum do 180 hektarów. Myśmy uważali, że w ten sposób ujęty wniosek pogorszy jeszcze rzecz w stosunku do odrzuconego już wniosku p. Staszyńskiego i dlatego za tym wnioskiem się nie oświadczyliśmy. (Zostawiający 500 morgów wniosek Staszyńskiego przecież upadł. Nowa spółka Witos-Tugut, zrobiła w obronie tego wniosku karczemną awanturę w Sejmie, a obecnie domaga się maksimum tylko 315 morgów. Sami nie wiedzą, czego chcą).

Rozumne uwagi doświadczonego w pracy gospodarczej przedstawiciela Ks. Poznańskiego, nie na wiele się przydały. Spółka ludowcowa trwała w swym uporze.

Artykuł 6-ty, w myśl żądań ludowcowej spółki i socyalistów, opiewa: Ustawa zabezpieczy wła-

ścicieli dóbr ziemskich prawo do zatrzymania tylko jednego zabudowanego folwarku, na którym on lub jego rodzina gospodarstwo prowadzi, przyczem rodzina nie podzielona przed dniem 1 stycznia 1919 r., uważana będzie za jednostkę. Zasadnicze maksimum indywidualnego posiadania, nie podlegającego przymusowemu wykupowi, ma być przez ustawę dla poszczególnych okręgów ustalone w granicach 60—180 hektarów. Najniższa cyfra odnosić się winna do okręgów przemysłowych i podmiejskich. Dla części b. zaboru pruskiego i ziem wschodnich, granica ta, gdzie tego będzie wymagał interes państwa, może być przejściowo podniesiona do 400 hektarów. Majątki, nieprawidłowo zagospodarowane, przynoszące uszczerbek produkcyi krajowej, podlegają całkowitemu przymusowemu wykupowi.

We wniosku tym, jak widzimy, upierali się oni, aby na całym obszarze Polski, mimo że tego nie potrzeba przez lat 15, jak to wykazał poseł ks. Adamski, ma być ograniczone posiadanie ziemi od 60 do 180 hektarów (315 morgów). Tymczasem wszyscy,, co się na tem rozumieją, twierdzą, że dobrej postępowej gospodarki nie można prowadzić na mniejszym folwarku od 600 do 1000 morgów.

Tylko w najbliższej okolicy miast i przemysłowych siedzib, gdzie dużo sprzedaje się nabiału i warzyw, opłaci się prowadzić mniejsze gospodarstwa.

Przy głosowaniu nad artykułem 6 ustawy za **wnioskiem spółki ludowcowej i socyalistów głosowali także posłowie żydzi i 2 posłów Niemców, oświadczyło się 183 głosów.** Za wnioskiem ks. posła Adamskiego **oświadczyło się 182 posłów.**

W ten sposób przy pomocy socyalistów, żydów i Niemców, ludowcowa spółka, idąca pod komendą socyalistów, obaliła jednym głosem rozumny i korzystny dla gospodarki krajowej wniosek Poznańczyków.

WNIOSEK

posła Tabaczyńskiego i towarzyszy ze Związku Ludowo-Narodowego w sprawie położenia materyalnego i społecznego funkcyonaryuszów Straży Skarbowej w Polsce.

W nadzwyczaj trudnych stosunkach życiowych znajdują się urzędnicy i funkcyonaryusze Straży Skarbowej w Polsce.

Ażeby ulżyć swej ciężkiej doli wniosły Stowarzyszenia Straży Skarbowej petycyę do Rządu i projekt ustawy, mający poprawić byt i stosunki służbowe Straży Skarbowej.

Z uwagi, że stałe uregulowanie stosunków Straży Skarbowej jako pozostające w związku z opracowaniem ustawy o ogólnej pragmatyce służbowej dla urzędników państwowych w Polsce, nie rychło jeszcze nastąpić może, zaś Straż Skarbowa nie może dalej ponosić szkody wynikającej z dalszego stosowania dotychczas obowiązujących przepisów bez ujmy dla swego stanowiska służbowego, jak również położenia materyalnego i moralnego.

Dlatego też podpisani wnoszą:

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

Sejm wzywa Rząd

aby natychmiast przystąpił do wypracowania projektu ustawy zmieniającej tymczasowe aż do wejścia w życie nowego statutu organizacyjnego Straży skarbowej opartego na powyżej przytoczonym projekcie ustawy niektóre postanowienia dotychczas obowiązujących przepisów służbowych dla Straży Skarbowej, a w szczególności:

a) aby w miejsce dotychczasowej nazwy „Straż Skarbowa“ użytą została nazwa „Kontrola Skarbowa“;

b) aby zniesiony został charakter wojskowy Straży Skarbowej wraz z wszystkiemi właściwościami takiego ustroju, jak kara aresztu, musztra i t. p.;

c) aby przy przyjęciu kandydatów do kontroli skarbowej wymagane było wykazanie się dowodem ukończenia najmniej 17 roku życia, oraz ukończenia najmniej 4 klas niższej szkoły średniej lub z nią na równi będącej;

d) aby pobory służbowe urzędników i funkcyonaryuszy Straży Skarbowej na wszystkich ziemiach Polski zrównano z poborami w Kongresówce i to zasadniczo według wartości marki polskiej;

e) aby obecnie obowiązujące bardzo niskie należytości tytułem zwrotu kosztów za podróże służbowe, przesiedlenia, strawne, noclegowe należytości substytucyjne, dyety i t. p. urzędników i funkcyonaryuszy Straży Skarbowej, dalej ryczałty na najęcia kancelaryi, opał, oświetlenie, czyszczenie itp. podwyższone w stosunku proporcyonalnym do obecnie wymaganych cen;

f) aby w miejsce dotychczasowych ryczałtów na utrzymanie koni i podróże służbowe dla urzędników Straży Skarbowej zaprowadzono dyety i należytości jak przy innych urzędnikach państwowych.

g) aby zawieranie związków małżeńskich u wszystkich funkcyonaryuszów straży skarbowej następowało bez żadnych ograniczeń, tylko za doniesieniem władzy przełożonej;

h) aby celem polepszenia stosunków awansu zarządzono natychmiast:

1. posunięcie wszystkich urzędników Straży Skarbowej rangi VIII, IX, X do bezpośrednio wyższej kategoryi odpowiadającej w dotychczasowej randze uzyskanemu już stopniowi płac, dalej
2. posunięcie wszystkich dotychczasowych urzędników XI rangi do IX kategoryi płac;
3. zamianowanie wszystkich starszych respicyentów i respicyentów posiadających państwowe egzaminy fachowe

urzędnikami kontroli skarbowej w IX kategoryi płac;

4. zamianowanie wszystkich starszych respicyentów i respicyentów nie posiadających wyższych egzaminów fachowych i nadstrażników z takiemi egzaminami urzędnikami kontroli skarbowej w X kategoryi płac;

5. zamianowanie wszystkich dotychczasowych nadstrażników nie posiadających egzaminów fachowych i strażników posiadających stałe przyjęcie urzędnikami w XI kategoryi płac.

Piastowcy grożą.

Panowie posłowie Dąbski z grupy Piasta i pan prezes tegoż stronnictwa w przemówieniach swych na komisyi rolnej dnia 5 lipca 1919 wprost wypowiedzieli, że jeżeli reforma rolna nie będzie przeprowadzona po ich myśli, to nastąpi wojna w kraju, że za nimi jest cały lud polski, który takiej chce reformy, jaką oni przedstawiają. Bez względu więc na to, czy będzie większość Sejmu po ich, czy też po drugiej stronie, gwałtem i terrorem chcą swego dokonać. Nie wiem jeszcze po czyjej stronie będzie większość i jak to będzie uchwalone, ale jedną kampanię już przegrali, bo ciągle wmawiali w Związek N. L., że my reformy nie chcemy, że my bronimy księży i obszarników. Otóż nim ten artykuł będzie wydrukowany, świat się dowie, że reforma rolna jest już uchwalona i to taka, jakiej wymaga interes państwa całego, a nie jakiejś partyi, czy stronnictwa. Zajęcie dóbr duchownych już jest uchwalone po porozumieniu ze Stolicą Apostolską i niech się ludność dowie, że bez Związku Lud.-Nar. żadna ustawa w Sejmie nie przejdzie, bo Związek posiada obecnie 132 posłów, więc kłamali wszyscy ci, co mówili, że Związek Narod.-Lud. reformy nie chce. Na tym punkcie już przegrali, bo świat się dowie, że to kłastwo obliczone tylko na to, żeby ludzi tumanić, że to tylko oni chcą reformy, a wszyscy inni, to zdrajcy, tak jak to napisał o mnie „Przyjaciel Ludu". P. Witosa denerwuje już nawet to, gdy poseł M. Marek głową kręci na znak nie zgadzania się z jego wywodami. Z tego, co się słyszało, wynika to, że pp. Dąbskim i Witosom trafia do gustu walka na śmierć i życie, pewnie z nożem w jednej, a z pochodnią w drugiej ręce; mam jednakże w Bogu nadzieję, że lud nasz ziemie dostanie, że reforma lud zadowoli i lud ten na hasła zbrodnicze porwać się nie pozwoli. Już w marcu podniosłem na komisyi, że po co się mamy kłócić o to wiele ma obszarnikowi zostać. Kiedy my już mamy kilka milionów morgów do parcelacyi i gdyby tym prowodyrom było zależało na tem, ażeby dać chłopu ziemie, tysiące morgów już mogły mieć swoich posiadaczy i chleb mógł się już z tysięcy morgów tego roku zbierać. Ale im o to chodziło tylko, żeby obszarnik poczuł władzę chłopską i żeby mu wszystko zabrać bez względu na to, czy nam to już potrzebne, czy nie.

Na dowód prawdy tego, co piszę, przytaczam oświadczenie Ministra rolnictwa, które złożył w dniu 5 lipca 1919 r. na komisyi rolnej, że musi nie czekając na reformę rolną, przystąpić do parcelacyi dóbr skarbowych i donacyjnych, bo trzymać ich w tym stanie, w jakim się znajdują, byłoby wielką szkodą dla państwa, a jest tego kilkanaście tysięcy morgów. To samoby się stało z obszarami ziemi jeżeli obszarnik będzie wiedział, że ma tylko 100, czy najwyżej 300 mórg mieć, ziemia będzie leżeć odłogiem, bo przecież nikt nie jest w stanie kilkanaście milionów morgów w roku czy w dwu rozparcelować. Więc patrz ludu i sądź, gdzie słuszność i prawda, gdzie miłość Ojczyzny u tych ludzi, ażeby w tym czasie, kiedy się jeszcze krew leje, kiedy jeszcze na wszystkie strony wrogowie nas otaczają, kiedy za ruble i marki pruskie mamy pełno wrogów na każdym miejscu, kiedy się nam wprost pali nad głową, zapowiadać walkę jeszcze między sobą o to, czy obszarnik ma mieć 300 morgów, czy 300 hektarów. Jeszcze raz wołam: Ludu osądź!

Warszawa, 5 lipca 1919.

M. Marek, poseł.

Rady gospodarcze.

Szanowni Bracia Czytelnicy!

Bardzo mi się spodobało, że teraz w gazetce doświadczeńsi starsi gospodarze młodszym udzielają przepisów i rad gospodarskich. Otóż pomyślałam sobie, że i jabym mogła coś takiego czasem napisać, coby się przydać mogło. Proszę o mały kącik w gazetce na opisy ziół lekarskich! Toż niezapomniany Wasz przewodnik brał takie przepisy odemnie ksiądz Stojałowski! i z rozrzewnieniem znalazłam niedawno starą pożółkłą gazetkę z wizerunkiem szałwii i bratka.

Zaczynam od **Bzu dzikiego**, który obecnie kwitnie na krzakach; widne są z daleka jego białe kwiatki wielkie czasem jak talerze.

W pogodny dzień, a nie po deszczu, ani po rosie, zrywać te wiechy kwiatowe trzeba i potem na strychu lub boisku, trzymając kwiat za łodygę, przycisnąć go lekko z góry, tak, żeby się rozkraczyły jego wszystkie części i tak zostawić, aż póki zupełnie nie uschnie i nie będzie kruchy. Tak tylko suszą, kwiat będzie biało-żółty i poszukiwany przez apteki, bo jak go się lada jak na boku położy, to zaraz zrudzieje i nie ma w handlu wartości.

A przecie żebyście te kwiaty zbierali, to cetnarami by je sprzedawać można do dreguery i aptek, tak tego roku ten bez obrodził. Trochę

jednak go zostawcie na drzewie, aby w jesieni z niego zrobić powidła, bo te są doskonałe, zupełnie jak śliwkowe i bardzo zdrowe. Te powidła bzowe, co w aptekach sprzedają na przeczyszczenie, to są z jakiemś lekarstwem zmieszane, ale robione w domu wcale żołądka nie przeczyszczą, tylko krew oczyszcza i poprawia u dzieci skrofulicznych i chorowitych.

Co do kwiatów suszonych, ileby się ciężkich, długich chorób uniknęło, gdyby każdy, co czuje, że się przeziębił, że go głowa zaczyna boleć, łamać po kościach, dreszcze nagabywać, położył się od razu z flaszką z gorącą wodą w nogi i popijał gorące ziółka z dzikiego bzu (kwiatu) i kwiatu lipowego. Z pewnością nazajutrz obudziłby się zdrów i rześki, gdy bez tego zabiegu przyjdzie może zapalenie płuc, od którego do suchót bardzo łatwo przejść, a w każdym razie już zdrowie na długo popsute! Nietylko w katarach i kaszlach dobry ten kwiat w herbatce, podobno i przy róży, reumatyzmie, chorobach stawów będą dobre, a nawet przy wodnej puchlinie, bo w tych chorobach poty są potrzebne.

Dzieci bardzo lubią leguminkę z kwiatu bzowego, którą za dobrych czasów można było tanio zrobić. Daję jej przepis, bo może dobre czasy powrócą. Robi się ciasto z mąki pszennej, jaj i cukru, tarza się cały kwiat w cieście i zaraz wrzuca na patelnię ze smalcem lub masłem, aby się przysmażyła. Można jeszcze cukrem tłuczonem posypać (w ten sam sposób smaży się kwiat białej akacyi) ale broń Boże z różowej akacyi, bo ta jest trująca.

Jagody bzu suszone dobrze żuć na biegunkę, sok tylko połykając, a pestki i skórę wypluwając.

Uprzedzam, że tylko ten bez, co na krzakach drzewiastych rośnie, można używać bezpiecznie, bo jest tak zwany „Bez Hebd" rosnący gdzieniegdzie z łodygą mniej niż łokieć długą, z nieco zaróżowionym kwiatem, a ten jest trucizną!

HODOWLA KRÓLIKÓW.

V.

Rozmnażanie.

By mieć przyjemność i korzyść z hodowli królików, trzeba się postarać o rozpłodniki szlachetnej rasy. Do rozpłodu należy używać samce o silnem wejrzeniu z okrągłą głową i musi mieć przynajmniej 8 miesięcy. Samiczki zaś należy używać do rozpłodu 6—8 miesiącach. Zdarza się czasem, że samica pożera młode, wobec tego należy dawać im wodę lub mleko, gdyż pożerają z powodu pragnienia. Rzadko zaś pożerają z powodu wrodzonej złośliwości. Młode powinno się razem zostawiać do 3 miesięcy, a później się rozdziela samiczki osobno, a samce osobno.

Co się tyczy przenoszenia królików, trzeba zapamiętać, że się nie powinno chwytać zawsze za uszy. Lecz chwyciwszy, podłożyć drugą rękę pod niego i przytulić do siebie. R. Z.

Jak zbierać grzyby?

Na wsi słyszy się co roku, że grzybów coraz to mniej. Gdzie leży przyczyna tego? Otóż chciałbym to pokrótce wyjaśnić. Jest zwyczaj po wsiach, że grzyby wyrywa się wraz z korzeniem i czyści się je w domu. Ponieważ na jednym grzybie, jest moc nasionników, wszystkie one giną jeżeli się je zabiera do domu. Jaka więc z tego nauka? Wszyscy, którzy nie chcą, by za kilka lub kilkanaście lat grzyby całkiem wyginęły, niech pouczają zbieraczy, jak mają grzyby zbierać, tj. każdy idący na grzyby ma mieć ze sobą nóż i grzybów nie wyrywać, lecz u spodku uciąć i zaraz oczyścić. Do poprawienia grzybostanu, powinna szkoła przyjść w pomoc i pp. nauczyciele powinni pouczać ludzi na wsi. W Czechach już dawno to zrobiono. Trzeba się starać o to tem bardziej, że nietylko ludność w kraju ma z grzybami wygodę środek spożywczy, lecz także bilans gospodarczy się podniesie. Inne pisma proszę o przedrukowanie.

Góral od Żywca.

Głosy ludu.

Jaworzno.

Poświęcenie sztandaru i odsłonięcie pomnika.

Niedziela dnia 29 czerwca b. r. zostanie dla gminy jaworznieńskiej, a przedewszystkiem dla nas „stojałowczyków" po bardzo długie czasy dniem historycznym, dniem pamiętnym; święciliśmy podwójną uroczystość odsłonięcia pomnika ś. p. Ks. Stan. Stojałowskiego i poświęcenia sztandaru stronnictwa chrześć. ludowego naszej „Bratniej Pomocy". Z zaproszonych posłów witaliśmy naszego prezesa Jana Zamorskiego, posła Tadeusza Tabaczyńskiego, posła Michała Marka, posła robotnika z stolicy Warszawy Ludwika Gdyka i posła Łabędę; telegramy nadesłali: poseł hr. Skarbek, Wojciech Korfanty, Stanisław Grabski, Stanisław Głąbiński; stojałowczycy Ks. Andrzej Szepieniec, wiceprezes stronnictwa naszego, Ks. Stanisław Wolanin i Stanisław Hanusiak, proboszcz z Poręby Wielkiej. Pomimo słoty, wzięło udział w obydwóch uroczystościach przeszło 10 tysięcy wiernego ludu. Uroczystości rozpoczęły się powitaniem szan. posłów i miłych gości przed domem „Bratniej Pomocy" przez najstarszego i najwierniejszego stojałowczyka Kazimierza Kożbiała, poczem wyruszył pochód z muzyką na czele na uroczyste nabożeństwo do kościoła parafialnego.

Poświęcenie sztandaru.

O godzinie 10 rano złożono przed wielkim ołtarzem wspaniały sztandar „Bratniej Pomocy" — poświęcenia dokonał Ks. dziekan Skoczyński. Jako ojcowie chrzestni brali udział poseł Jan Zamorski i pani

Mowy Sejmowe.

№ 2.

Mowa posła śląskiego, Wojciecha Korfantego, prezesa Związku, dnia 25 lutego r. b. na posiedzeniu Sejmu w Warszawie.

Wysoki Sejmie!

Radość, uczucie szczęścia i wdzięczności dla Opatrzności Boskiej napełniają moje serce, że dożyłem tej chwili, iż, jako przedstawiciel dzielnicy, która przez tak długie lata jęczała pod jarzmem pruskiem,— mam ten zaszczyt i szczęście przemawiać z tej oto trybuny, trybuny Sejmu wolnej, niepodległej, zjednoczonej Rzeczypospolitej Polskiej. (Brawo.) Dożyliśmy tej chwili, w której spełniają się ideały ojców naszych, ideały, za które pokolenia całe jęczały w katorgach Sybiru, w więzieniach pruskich i austrjackich. Całe pokolenia, a nietylko przedstawiciele socjalizmu polskiego, o których wspominał tu poseł kolega Daszyński, (głosy: słusznie), aczkolwiek ja przed tymi męczennikami idei kornie schylam czoło. Zadowolenie odczuwam, i klub nasz odczuwa z dotychczasowej działalności Sejmu, i wyrażam życzenie, ażeby ta dotychczasowa działalność została taką samą i na przyszłość, działalność, która dotychczas najważniejsze i najtrudniejsze zagadnienia rozwiązywała drogą wzajemnego porozumienia i drogą wzajemnych ustępstw. (Brawo.) Sejm ten, którego niejeden się bał i obawiał, czuje jednakże w całej pełni brzemię odpowiedzialności, która w tej wielkiej, historycznej chwili na nim spoczywa.

Smutne położenie w kraju.

Radość naszą mąci tylko nasze smutne położenie w kraju. Wiemy wszyscy, że barbaryzm rosyjski całe połacie kraju naszego zniszczył, łupiestwa i rabunki pruskiego zaborcy kraju naszego przemysł zniszczyły. Sioła całe wyludnione, lasy wytrzebione, setki zaś tysięcy robotników tułają się po ulicach i po miastach, wyciągając daremnie ręce po zarobek. Drugie tysiące ofiar wojny snują się po kraju, niezdolne do dalszej pracy. Głód i choroby dziesiątkują ludność naszą. A w tem smutnem położeniu dwa grożą nam niebezpieczeństwa: burżuj—paskarz i towarzysz, bandyta - bolszewik. A ci, którzy albo z własnej woli, albo z woli najeźdźcy, ujęli kierownictwo spraw kraju w swoje ręce (tu nie mogę być wstrzemięźliwy

i raczej muszę potwierdzić opinję, wydaną tu przez poprzednich mówców, szczególnie przez kolegę Witosa), złożyli dowód wielkiej nieudolności i wielkiej niezaradności. Wystarczy spojrzeć na ulice miasta Warszawy.

Opowiadają tu koledzy, że ludność pod Babią Górą ginie z głodu, a w Warszawie nie brak niczego, i w haniebny,—wyzywający sposób zbytek pokazuje się na każdym kroku. Rumieniec wstydu występuje bezustannie na policzki uczciwego obywatela, patrząc na to, co się dzieje, na te zbytki, gdy obok snują się całe dziesiątki, setki żebraków, gdy ludność mrze i pada z głodu na ulicach miasta.

Za wiele urzędów.

Kolega Witos dał nam smutny obraz stosunków administracyjnych. Nie przypuszczam, aby kolega Witos twierdził, że wszyscy urzędnicy, których kraj nasz posiada, są tak zepsuci, jak ci, których tutaj nam przedstawił. Ale na to stanowczo zwrócić musimy uwagę, że urzędnik w pierwszym rzędzie jest sługą kraju i sługą ludności. Tego żaden urzędnik zapominać nie powinien. Ale zdaje się, częstokroć o tem zapomina, boć wystarczy wskazać na to, że np. ministerjum spraw zagranicznych, to ministerjum nowopowstającego państwa, ma więcej urzędników, niż urząd Rzeszy Niemieckiej do spraw zagranicznych, albo angielskie ministerjum spraw zewnętrznych. *Poszanowania grosza publicznego* nam przedewszystkiem potrzeba w tem naszem młodem państwie.

Braki w zarządzie wojskowym.

Ale mówiąc o tem i nawiązując do słów pana kolegi Witosa o wojsku i panujących w niem stosunkach,—nie mogę pominąć jednej rzeczy. Na czele intendentury stał, czy bodaj stoi jeszcze Czech, pan Zawrzil, który—za czasów okupacji austrjackiej z ramienia rządu austrjackiego—łupił i plondrował ludność polską. (Głosy: precz z nim.) Ten pan, jako pułkownik, przybył do Warszawy, został mianowany generałem i stanął na czele intendentury armji polskiej. Znamienne dla gospodarki tego pana jest, że, jak następnie doniesiono mi, pan ten na miesiąc marzec zażądał na potrzeby wojska, między innemi, 750 wagonów mąki, 190 wagonów kaszy i strączków, 784 wagonów owsa. Licząc na głowę żołnierza 500 gramów mąki, jest to już bardzo obficie; z tegoby wypadało, że mamy wojska pod bronią pół miljona chłopa. (Na sali śmiech.) A licząc 5 kilogramów owsa na konia, otrzymamy rezultat, że armja polska ma 52,500 koni. A ponieważ armja polska tej liczebnej siły nie ma, pytam, na co pan Zawrzil zapotrzebował te ilości, czy czasem nie dlatego, aby tej drugiej armji, której jest także członkiem, armji czesko-słowackiej, dostarczyć żywności i furażu? Pan Zawrzil—czy jest jeszcze głównym intendentem? Przed wybuchem wojny czesko-polskiej, a raczej przed nikczemnym napadem czeskim, zgłosił się do swojej władzy i poprosił, ażeby go usunięto, ponieważ jest on członkiem armji czeskiej. (Głosy: słuchajcie!). Nie znam w Europie takiego państwa, któreby trzymało oficera innego państwa, z którem żyje w stosunkach naprężonych i wojennych,—jako wysokiego oficera i urzędnika państwowego. Proszę panów, to jego

żądanie dymisji przez przełożone władze polskie nie zostało uwzględnione. (Głosy: zdrada.) Dano mu tylko dłuższy urlop. To są stosunki niemożliwe. Unikam umyślnie ostrzejszego wyrazu, ale wzywam Sejm, który złożył tyle dowodów patrjotyzmu, wzywam sejm, aby wydał swój sąd o tym fakcie, który nam chluby nie przynosi.

Władze państwa.

Wiemy, że gabinet nie ma władzy nad wojskiem—i wojsko z pod jego władzy jest wyjęte. Nie było dotychczas ministra wojny. Otóż komisja wojskowa, zdaniem mojem, powinna wyszukać tę władzę, która za te stosunki w wojsku jest odpowiedzialna. (Głosy: słusznie. P. komendant Piłsudski.) Nawiązując do tego, mogę oświadczyć i mam zlecenie oświadczyć, że klub nasz będzie wszelkiemi siłami bronił ustroju państwa naszego, który lud polski sobie nadał. I będzie zwalczał wszelkie usiłowania i wszelkie dążenia do ukrócenia i ścieśnienia praw zwierzchnich Sejmu. (Głosy: słusznie, brawo.) Klub nasz użyje wszelkich sił, aby przeciwdziałać zapędom dyktatorskim jednostek, które pochodzą bądź ze skrajnej prawicy, bądź z lewicy. Będzie stał na straży praw... Sądzę, że szanowni panowie mogą się domyślić, iż są pewne okoliczności, w których się kropki nad i nie stawi. (Hałas na lewicy, dzwonek marszałka). Będziemy występowali przeciwko zapędom samowładnym jednostek, ale także przeciwko objawom monarchicznym, które są zupełnie zbyteczne w Rzeczypospolitej Polskiej. (Głosy: słusznie.) Będziemy występowali przeciwko wyłączności kółek i przeciw przemocy pewnych grup społecznych. Będziemy przeciwstawiali się wszelkim dążeniom przewrotowym w kraju, bo, szanowny panie kolego Daszyński, lud do spokojnej pracy potrzebuje nietylko spokoju nazewnątrz, lecz przedewszystkiem wewnątrz. (Brawo.) Szanowny pan kolega Stolarski, odczytując swe oświadczenie, udawał naiwnego i zwrócił się pod adresem pana prezesa ministrów, zadając pytanie: gdzie są wichrzyciele. Szanowny panie kolego Stolarski, proszę się zapytać u swoich kolegów, którzy zasiadają w komisji konstytucyjnej, i proszę zapytać ich o te raporty, które tam odczytano, a przynajmniej mały obrazek tych stosunków kolega mieć będzie. A potem dam dalszą odpowiedź, gdzie są ci wichrzyciele. Wichrzycielami są ci, którzy nawet podczas oblężenia śmieli przeszkadzać panu prezesowi ministrów w przyjeździe do tej wysokiej Izby, aby spełnił swój obowiązek, i którzy chwytali za koła automobilu, krzycząc: „Nie pierejediesz“! Oto są ci wichrzyciele. Rzeczpospolita Polska winna sobie wyprosić, aby żywioły, które mówią „nie pierejediesz“, mogły tutaj wyprawiać swoje hece i awantury i podkopywać porządek publiczny. (Słusznie.) Ja na tem miejscu śmiem zapytać pana ministra spraw wewnętrznych, który—ku mojemu ubolewaniu na posiedzeniu nie jest obecny, — zapytać, co zamierza uczynić, aby na przyszłość podobne sceny, które rozgrywały się w oczach misji sprzymierzeńców przed hotelem Bristol, u nas się nigdy nie powtórzyły.

Ochrona Wielkopolski.

Proszę panów, przy tej sposobności mam kilka słów do wymienienia z panem kolegą Fichną, który był tak łaskaw wczoraj napo-

minać byłą dzielnicę pruską i zarzucić jej politykę podwórkową, własnego podwórka. Mianowicie razi go to, że gdyby chciał pojechać do Poznania, zmuszony będzie posiadać legitymację, a w Poznaniu powinien zgłosić się czy to u władzy policyjnej, czy u władzy wojskowej. Otóż mogę potwierdzić, że w Poznaniu rzeczywiście są takie przepisy, są i będą (głosy: dokąd?), albowiem dzielnica nasza, w której wszystkie towary są o połowę tańsze, niż tutaj, nie ścierpi napływu paskarzy tutejszych, którzy w haniebny sposób ludność wyzyskują (odgłosy: prawda). Ale władze nasze, powiadam dalej, nie ścierpią tego przenigdy, aby rozmaici agitatorowie partyjni zjawiali się (na sali wrzawa. Korfanty mówi: Proszę krzyczeć, lecz proszę poczekać, aż dokończę) na naszym gruncie i wprowadzali w szeregi armji naszej agitację polityczno-partyjną (na sali wrzawa; socjalistom, którzy ciągle uprawiali i uprawiają agitację w wojsku, to się nie podoba). W wojsku naszem, w tej armji narodowej naszej dzielnicy, miejsca dla agitacji politycznej niema i nie będzie (brawa). Z tych oto przyczyn mogą panowie nazwać to ograniczeniami policyjnemi, ale oto z tych dwu przyczyn te policyjne ograniczenia są nam potrzebne.

O żydach.

A teraz na tem miejscu słów kilka pod adresem posłów żydów którzy wczoraj zabierali tutaj głos. Panowie ci, których występowało aż trzech, a dzisiaj czwarty żyd tutaj głos zabrał, panowie ci wczoraj twierdzili, że oni przedstawiają tutaj naród żydowski. A chciałbym stwierdzić to, że tych siedmiu oto tam panów, dzielących się na trzy grupy, które nigdy z sobą pogodzić się nie mogą,—że każdy z tych trzech panów przedstawia inny program i inne stawia żądania. Ci panowie nie zgodzili się jeszcze sami z sobą co do tego nawet, co jest ich językiem narodowym, mianowicie, czy język hebrajski, czy też zargon (słusznie).

Oto ja nie znajduję u nich tych cech, które stanowią istotę pojęć o narodowości. Jeśli ci panowie skarżą się, że tutaj dzieją się im jakiekolwiek krzywdy, jeśli ci panowie twierdzą, że popełniono zbrodnię,—niedopuszczalną ze stanowiska chrześcijańskiego albo ogólnoludzkiego, to ani na chwilę nie waha się klub nasz oświadczyć, że wszelkie tego rodzaju nadużycia potępiamy jaknajenergiczniej, bo i żyd jest człowiekiem, naszym bliźnim, do którego powinniśmy się zwracać, jak do naszego bliźniego. (Słusznie.) Innego stanowiska my nie zajmiemy nigdy i zawsze kierować się będziemy zasadami chrześcijańskiemi. Stoimy na tem stanowisku, i zdaje się nam, że cały naród stoi na niem, że te same prawa, które żydzi mają w Stanach Zjednoczonych Ameryki, w Anglji, we Francji, te same prawa mieć powinni i mają mieć u nas. (Słusznie.) (Okrzyk: Mają nawet więcej u nas!) A za te prawa, które im nadaje Rzeczpospolita Polska, ludność żydowska musi także spełniać wszystkie obowiązki względem państwa tego kraju. (Słusznie.) A takie wypadki, jak te, o których mówił kolega Witos, że obywatele tego kraju, korzystający z pełni praw, uchylają się, gdy chodzi o służbę wojskową i najcięższe obowiązki względem Ojczyzny,—są niedopuszczalne i niezgodne z obowiązkami obywatelskiemi Rzeczypospolitej Polskiej. Ten, który, gdy ma iść

do wojska, ogłasza, że nie jest obywatelem państwa, wyjmuje siebie z pod praw. (Słusznie.) Panowie ci nie zadowalają się u nas temi prawami obywatelskiemi, które żydzi mają w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, w Anglji i we Francji, a zatem panowie ci żądają jeszcze jakichś nadzwyczajnych praw,. jakichś przywilejów. Otóż w naszym narodzie chcą oni stworzyć do pewnego stopnia niby państwo w państwie, chcą mieć większe prawa, niż reszta obywateli. Powołują się pod tym względem na zasady mniejszości narodowej, ale ja panom zwrócę uwagę, że w Westfalji i Nadrenji jest pół miljona Polaków, którzy tam mieszkają. A czy kiedykolwiek naród polski przez swoich przedstawicieli w parlamencie niemieckim oświadczył i żądał uznania w Westfalji i Nadrenji, jako kraju o dwu narodowościach, czy zażądał kiedy wyjątkowych praw dla Polaków?

Panowie! W Nowym Jorku żyje coś miljon żydów. Czy to Nowy Jork jest miastem amerykańsko-żydowskiem? Czy wasi współwyznawcy nowojorscy stawiali kiedy sprawę tak, że tam mają mieć jakieś przywileje, jakieś prawa mniejszości narodowych, jakąś autonomję? Nigdy o tem nie słyszałem i przypuszczam, że gdyby tego rodzaju hasła podniesiono w Północnych Stanach Ameryki, żaden Amerykanin nie miałby dla nich wyrozumienia. A więc pełny wymiar sprawiedliwości. Ale przywilejów większych, niż je ma obywatel narodowości polskiej, pod żadnym warunkiem! (Głosy: słusznie.) Proszę panów, sprawa żydów dla nas jest kwestją historyczno-społeczną. Społeczne uwarstwienie żydów jest niewłaściwe, działa szkodliwie dla nich samych i działa szkodliwie dla społeczeństwa polskiego. I temu naszemu społeczeństwu, które dąży do osiągnięcia doskonalszych urządzeń społecznych, temu społeczeństwu w tych dążeniach nikt nie może stawać w drodze, bo tam, gdzie chodzi o osiągnięcie wyższych i lepszych urządzeń społecznych, padają ofiary, bolesne ofiary i z niemi wszyscy pogodzić się muszą; tak, jak drobny kupiec musi się pogodzić z tym faktem, że wielki handel go pochłania,—jak rzemieślnik musi się pogodzić z tym faktem, że wielki przemysł zjada rzemiosło. Tak się i żyd pośrednik musi pogodzić z tem, że będzie sobie musiał szukać innego zajęcia. Proszę panów, jeszcze na jedną rzecz pozwoliłbym sobie zwrócić uwagę. Panowie ogólnie oskarżają społeczeństwo polskie o to i owo. Ale panowie zapominają o tem, że żydzi nie są bez wielu bardzo ciężkich win względem społeczeństwa polskiego (głosy: słusznie). Ja nie będę wchodził w szczegóły, jakie się działy podczas wojny. Ale proszę panów, ten ostatni fakt, jaki zdarzył się we Lwowie, pragnąłbym poruszyć. Pan Askenazy wręczył poufnie przedstawicielowi sprzymierzeńców memorjał, w którym oskarża i duchowieństwo, i nauczycieli, i urzędników polskich o organizowanie i współudział w pogromie (głosy: hańba!) Rzecz się wydała. I wtedy arcybiskup ks. Bilczewski oraz przełożone władze nauczycielskie i urzędnicze, zażądały od pana Askenazego wskazania nazwisk tych ludzi, którzy są winni zbrodni wobec ludności żydowskiej. Wtedy pan Askenazy oświadczył, że nazwisk nie ma, a sądził, że memorjał ten był przeznaczony tylko do poufnego użytku. Kto oskarża o zbrodnie, musi mieć cywilną odwagę, żeby nazwać zbrodniarza po nazwisku (głosy: słusznie.) A pan Askenazy powiada, że on sądził, iż memorjał ten

przeznaczony jest do poufnego użytku koalicji (wrzawa). Ale co to jest? To oszczerstwo. Proszę panów, panowie twierdzą, że są jednym narodem. Ale gdy swoją robotą—za pomocą oszczerstw—krzywdy nam wyrządzacie, wówczas... (Dzwonek marszałka).

Marszałek: Nie wolno używać słowa: oszczerstwo.

Korfanty: Ja nie mówiłem pod adresem żadnego z posłów tu obecnych, to było nieporozumienie.

Otóż, gdy się taki wypadek zdarzy, wtedy bardzo wygodnie jest danej grupie żydowskiej winę zwalić na innych. Nie jestem uprzedzony do żydów. Podczas pamiętnych wypadków grudniowych w Poznaniu, żydowska prasa berlińska, jak *Berliner Tageblat, Vossische Zeitung* i inne pisma ogłosiły światu o rzekomych pogromach, tam dokonanych. (Poseł Grünbaum przerywa mówcy). Ja te stosunki może lepiej znam, niż panowie (wrzawa). Panie Grünbaum, ja wczoraj pana wysłuchałem i ani razu panu nie przerwałem.

Żydowskie pisma berlińskie ogłosiły starym zwyczajem, że w Poznaniu był pogrom żydowski,—tymczasem żydom tam włos z głowy nie spadł. Prawdą jest, że na żądanie naszego rządu poznańska grupa sjonistyczna zamieściła oświadczenie w rzeczonych pismach, że to się nie zgadza z prawdą. Ale to wszystko nic nie pomogło. Żydzi w dalszym ciągu prowadzili swoją robotę. Ja wierzę, że wy za to nie odpowiadacie. To jest ta silna zgodność żydowska, gdy chodzi o atak przeciwko nam, Polakom.

Proszę panów, sprawiedliwość niech będzie między nami. Wszelkie prawa, jakie żydzi mają w zachodnich państwach europejskich, mieć winni i w Polsce, ale przywilejów żadnych.

Socjalistom w odpowiedzi.

Przemówienie kolegi Daszyńskiego, przyznać muszę, napełnia mnie wielkiem zadowoleniem, a mianowicie, ten ustęp w jego przemówieniu, który pozwolę sobie tu przeczytać dla tem silniejszego jego ugruntowania. (Czyta): „Nie chcemy naginać Polski do żadnego systemu. Nie chcemy wykręcać jej członków dlatego, ażeby się wydawało, że my lepiej i prędzej od innych do szczęścia Polskę doprowadzić możemy. Nasz ideał jest prosty i wielki, jak prostą i wielką musi być linja wytyczna wielkiego narodu. My chcemy Polski wolnej, w związku wolnych ludów będącej“. Na ten program kolegi Daszyńskiego zgadzamy się i my zupełnie. I jeżeliby panowie zechcieli wytrwale iść po tej linji, to wówczas ten Sejm ustawodawczy będzie uchwalał wszelkie ustawy ważne jednogłośnie i jednomyślnie. Otóż tę gotowość klubu p. Daszyńskiego do wspólnej pracy, do ponoszenia wspólnej odpowiedzialności za pracę tego Sejmu — witamy z radością. Ale p. Daszyński zanim doszedł do wniosku tego, uważał za swój obowiązek niedaleką przeszłość poddać pewnemu rozbiorowi. Nie aby rozdrażniać, jak sam się wyraził, lecz ażeby sobie i Sejmowi uświadomić stan rzeczy i usunąć wszystkie zawady, które piętrzą się na drodze ku lepszej przyszłości. Otóż, gdy taki rozbiór czyni p. Daszyński, to nie weźmie mi za złe, że i ja—w imię prawdy—rozbiorę dzieje niedalekiej przeszłości. P. Daszyński usiłował przedewszystkiem usprawiedliwić swoją republikę lubelską i wiekopomną

swoją prezydenturę 5-dniową i dalej—rząd p. Moraczewskiego. Wyłuszczał tam, że program republiki lubelskiej opierał się na dwóch fundamentach: na wypędzeniu wroga i na obwołaniu Rzeczypospolitej, urządzenia państwa republikańskiego. I powiada, że oto tam w Lublinie chłop i robotnik podali sobie ręce do dokonania tego wielkiego dzieła. Otóż proszę panów, wypędzenia wrogów dokonał naród, w znacznej części dokonali tego chłopi i robotnicy, ale nie ci, którzy idą pod komendą p. Daszyńskiego, a tylko ta olbrzymia większość, która komendy p. Daszyńskiego nie zna. (Głosy: słusznie.) Otóż chciałbym zaznaezyć, że olbrzymia większość, przeważna większość chłopów i robotników, na szczęście i dobro Ojczyzny naszej nie jest jeszcze pod komendą socjalisty p. Daszyńskiego. I dlatego byłem ogromnie zdziwiony, gdy p. Daszyński rozpoczął swoje przemówienie w imieniu zorganizowanych robotników. Kto p. Daszyńskiemu dał prawo do przemawiania w imieniu zorganizowanych robotników? Pozwolę sobie zwrócić uwagę p. kolegi Daszyńskiego, że większość zorganizowanych w Polsce robotników bynajmniej nie kroczy pod jego sztandarem. Jest narodowy Związek robotników, który nie idzie pod sztandarem p. Daszyńskiego. Jest chrześcijańska demokracja, która również nie idzie pod ten sztandar; jest w byłej dzielnicy pruskiej najsilniejsza organizacja zawodowa robotników polskich, t. j. zjednoczenie zawodowe polskie. (Głos: Nie dopuszczają nigdzie ludzi.) Czy pan sądzi, że tylko socjaliści są ludźmi? Zjednoczenie zawodowe polskie, które liczy blizko 100 tysięcy członków i ma miljon majątku, — ta najsilniejsza organizacja robotnicza polska, o ile moje wiadomości sięgają, nie kroczy pod komendą p. Daszyńskiego. Co do tego urządzenia państwa republikańskiego, które rzekomo zrodziła republika lubelska,—to chciałbym zwrócić uwagę, że republika zrodziła się na gruncie warszawskim, (ogłosił ją rząd Świeżyńskiego), zanim p. Daszyński został 5-dniowym prezydentem tej republiki lubelskiej.

Rządy socjalistyczne.

Pan poseł Daszyński przedewszystkiem pragnie usprawiedliwić rządy pana Moraczewskiego i przyznaje, że ten rząd był jednostronny, że ten rząd mógł być uważany przez jego przeciwników, jako partyjność i niesprawiedliwość,—ale to był jedyny rząd, który w danych warunkach był możliwy, bo wspólny rząd był niemożliwy, tak, jak dziś jest niemożliwy? — odpowiedział: bo go niema.

Rzeczywiście, tego powiedzenia nie rozumiem. Proszę panów, jabym powiedział tak: nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności, mała stosunkowo partja ujęła ster władzy w swe ręce. A ponieważ znane jest na świecie, że każda władza jest słodką, i ten, kto się dorwał do władzy, nie chce wypuścić jej z rąk, dlatego p. Moraczewski trzymał się tej władzy. (pos. Moraczewski: Pan świadomie kłamie.) Klemensiewicz: Zatruwasz duszę ludu polskiego.) (Marszałek: pos, Moraczewski użył wyrażena — świadomie kłamie — przyzywam go do porządku.) Proszę panów, ja mam czas i mogę czekać, aż panowie skończą swoje wykrzyki, które nie nadają się do tego Sejmu, raczej— do ujeżdżalni krakowskiej. Kolega Daszyński powiada dalej, że je-

dyną troską rządu p. Moraczewskiego było zatknięcie czemprędzej znaku państwowości na murach. Proszę panów, i ja widziałem ten znak państwowości polskiej, powiewający na murach Warszawy. Gdy po długiej niemożności przybycia do stolicy Polski, przyjechałem w listopadzie zeszłego roku, na zamku królewskim, który dla każdego Polaka jest oznaką państwowości polskiej, tam widniał sztandar czerwony, a nie polski—(na prawicy: Kto go zawiesił? Na lewicy—wrzawa), i ten sztandar, jak mnie informowano, został na zamku zatknięty przez towarzysza socjalistycznego, któremu towarzyszył socjalista niemiecki. (Na prawicy: hańba! Na lewicy wrzawa.) Dalszem zadaniem rządu p. Moraczewskiego, zdaniem kolegi Daszyńskiego, było czemprędzej doprowadzenie do Sejmu. Może być, ale ja sobie żywo przypominam program. O ile ja sobie przypominam, to pan prezydent ministrów Moraczewski ogłosił rzeczywiście program, ale ten program był tego rodzaju, że wiele ludowi pracującemu obiecywano, ale chleba i pracy mu nie dano (na lewicy wrzawa), chleba i pracy mu nie dano, bo nie obietnice i piękne hasła dają ludowi chleb i pracę, ale uruchomienie przemysłu i uregulowanie możności pracy. Proszę panów, o ile chodzi o program zewnętrzno-polityczny byłego prezesa ministrów, to—uwzględniając położenie, w którem wówczas i jeszcze dzisiaj Polska się znajduje,—trzeba powiedzieć, że ta polityka zagraniczna uczyniła wszystko, aby umożliwić dowóz do Polski żywności, odzieży i amunicji (na lewicy wrzawa). Ta polityka zagraniczna poprzedniego gabinetu uczyniła wszystko, aby Polskę na gruncie międzynarodowym postawić jaknajgorzej, aby ta Polska była jaknajmniejsza. Nie twierdzę, że to było zamiarem pana Moraczewskiego, lecz w wyniku ta polityka do tych wniosków doprowadzać musiała. Pan Moraczewski rzeczywiście dążył do Sejmu, o tem ani na chwilę nie wątpię, lecz wolno mi przypuszczać, że pan poseł Moraczewski skład tego Sejmu inaczej sobie wyobrażał. (Na sali śmiech.) Tego się nie spodziewał, że „ten jego rząd chłopski i robotniczy", ta partja, która ujęła ster spraw w swoje ręce uzyska tylko 33 mandaty, (Głosy: i tak za dużo!) Proszę panów, te 33 mandaty, mimo, że wybitne miejsca w rządzie znajdowały się w rękach przyjaciół politycznych pana Moraczewskiego i jego sympatyków — nadzieje w tym kierunku zawiodły, i znajdujemy się dzisiaj w innych warunkach. Ja przyznaję, że są burżuje, którzy bali się rządu pana Moraczewskiego i to ze strachu o swoje kuferki, napełnione podczas wojny, przyznaję—byli tacy (głosy: są tacy!), — ale proszę panów, i ja byłem przeciwny między wielu innymi, a ja kuferków napełnionych nie mam, żyję z pracy rąk, jak panowie (na lewicy wrzawa), a ze mną większość narodu. (Na lewicy wrzawa.) On jest dowodem prawdziwości mego twierdzenia. Zwalczano ten rząd przedewszystkiem dla tego. (Hałas).

Marszałek: Proszę panów nie hałasować.

Poseł Korfanty: Może panowie pozwolą mi dalej mówić. A naród zwalczał ten rząd, jako zgubną władzę partyjną, uważając jego politykę wewnętrzną i zewnętrzną za szkodliwą dla narodu naszego. Był to rząd, który uprawiał politykę bez kontroli, bez cienia organu kontroli. Większość narodu chwytała się rozpaczliwych środków,

których nie pochwalam, w celu usunięcia go. Przyszły wybory. I naród przemówił. Chłopi i robotnicy skorzystali z pierwszej okazji, aby rządowi pana Moraczewskiego najzupełniejszą nieufność wyrazić. (Głosy: słusznie!). Najzupełniejszą nieufność, bo wynik tych wyborów wykazał, że rząd pana Moraczewskiego zaufania ludu nie posiadł. (Ożywione oklaski).

Zasługi Komitetu Narodowego.

Proszę panów, w związku z tem uświadomił sobie przecież raz naród, co to wybory wykazały. Co wykazały wybory do Sejmu? Jeden z panów krzyknął, że wybory do Sejmu wykazały łajdactwo, szkoda; że on nie określił, po której stronie to łajdactwo się znajduje. (Brawo.) Proszę panów, wybory do Sejmu wykazały, że naród polski, mimo zepsucia ostatnich łat dziesiątków, mimo 150-letniej niewoli jest pełen wiary w niepożytość sił swoich, pełen ufności w przyszłość swoją, pełen gotowości do poniesienia wszelkich ofiar za niepodległość i wolność Polski. (Brawo.) Wybory do Sejmu wykazały, że naród polski jest wierny tradycji ojców i ideałom naszym. Za wiarę i ojczyznę — oto są i dzisiaj jeszcze hasła w Polsce żywotne, (głosy: słusznie). Wybory te wykazały, że czterdzieści kilka partyj z czasów okupacji zniknęły, które podczas okupacji, jak bańki mydlane, były rozdmuchywane do ogromnej wielkości przez wrogów. Te wybory do Sejmu wykazały, że zniknęła wszelka ugodowość, czy to burżuazyjno-arystokratyczna, czy proletarjacka. Wszelka przyjaźń z Austrją, Niemcami czy Rosją uleciała; pokazało się, że był to sztuczny wytwór rozpalonych mózgów, podniecanych przez wrogów. Wybory wykazały, że mimo bolszewizmu, mimo energicznej agitacji jego przyjaciół w kraju i mimo dwumiesięcznych rządów pana Moraczewskiego i Thugutta,—Polska jest krajem ładu i porządku, o dążeniach ludowych, w zrozumieniu zachodnio-europejskim. A nareszcie wybory wykazały, że kobieta polska jest tem, czem była u nas przed wiekami, kapłanką znicza świętego, że stoi na straży naszych ideałów narodowych i religijnych. (Brawa.) Poseł Daszyński za niepowodzenie p. Moraczewskiego, jako prezesa ministrów, czyni odpowiedzialnym Komitet Narodowy w Paryżu. To daje mi powód, ażebym się zajął zarzutem, podniesionym pod adresem Komitetu paryskiego. Proszę panów, jeżeli Polska dziś znajduje się w szeregu narodów zwycięskich, i jeżeli my, Polacy, mamy przedstawicieli w naradach międzysojuszniczych, jeżeli w naradach, dotyczących Związku narodów zasiadają przedstawiciele nasi, to jest to wyłączną zasługą Komitetu paryskiego. (Głosy ożywione: Tak jest, racja, prawda! Na lewicy hałas, dzwonek marszałka). A ta zasługa Komitetu paryskiego ma doniosłość historyczną. Bez tej działalności Komitetu paryskiego bylibyśmy dziś w szeregu państw— co najwyżej—neutralnych, jako Holandja, Hiszpanja, Szwecja, a gdyby przeważyły na rynku międzynarodowym zasługi wiceprezesa Naczelnego Komitetu Narodowdgo galicyjskiego, który był w blizkich stosunkach z kolegą Daszyńskim (głosy: słusznie), — gdyby te względy przeważyły, gdyby święciła tryumf zagraniczna polityka b. prezesa ministrów Moraczewskiego, dzielilibyśmy dziś położenie Niemiec

i Austrji, Berlina i Wiednia. Boć jakie znaczenie miały wszelkie kroki b. prezesa ministrów na terenie polityki międzynarodowej?

Przyjaciele Niemiec.

Tylko kilka przykładów przytoczę. W Berlinie za czasów pana Moraczewskiego siedział, jako przedstawiciel Polski, pan Wilhelm Feldman, którego pamiętam z Berlina, że przed 3 laty pluł na wszystkie państwa koalicyjne: na Anglję, Francję i t. p. Do Kijowa wysłał p. Moraczewski tego samego kolorytu polityka, do Wiednia tak samo, a w Warszawie — jako przedstawiciela pierwszego państwa, które nawiązało stosunki z tą Polską wyzwoloną, nawet według słów kolegi Daszyńskiego — przez sojuszników, — pan Moraczewski przyjął pana Kesslera, przedstawiciela Niemiec (okrzyki oburzenia). Pan Moraczewski określał swoją politykę, jako politykę dobrych stosunków ze wszystkimi. Gdyby ta polityka była — na nieszczęście narodu—troszeczkę dłużej potrwała, dzielilibyśmy dzisiaj losy Berlina. Proszę panów, i dopiero przyjazd delegata Komitetu paryskiego, pana posła Grabskiego doprowadził do usunięcia pana Kesslera z Warszawy, i do wysłania przez naczelnika państwa jego delegatów także do Komitetu paryskiego. Pan Moraczewski mówił o swej polityce neutralności. Ale proszę panów, polityka pana Moraczewskiego neutralną nie była, on był przyjacielem Niemieci to nie lada. Na dowód tego przytoczę panom książkę, opublikowaną przez pana Moraczewskiego (głos: w którym roku?). Niech pan będzie cierpliwy, to w swojem miejscu pan się dowie. Książka wydana w roku 1915 w Lozannie, a więc bez cęzury austrjackiej i niemieckiej, książka pod tytęłem „Zarys sprawy Polski w obecnej wojnie, rozmyślania polityczne na obecną dobę“, napisana przez inżeniera Jędrzeja Moraczewskiego, którą to książkę brygadjerowi wojska polskiego, Józefowi Piłsudskiemu, jako skromny upominek poświęca.

W tej książce na str. 58 jest kwiatuszek z dziedziny międzynarodowej: „Prasa i politycy angielscy muszą mówić wbrew swemu przekonaniu, udawać zimną krew i wielką pewność siebie. Zresztą przebieg wojny kruszy z każdym dniem skałę, na której ufundowano kościół wiary w wszechmoc angielską“, a na str. 68 znajduje się dalszy ustęp (czyta): „Interes Niemców austrjackich idzie równolegle z naszym interesem, utraty galicyjskiego rynku zbytu nie biorą na serjo, licząc na swą zdolność i umiejętność konkurowania z polskim przemysłem. Politycznie takie rozwiązanie sprawy polskiej t. j. połączenie Królestwa i Galicji pod berłem Habsburgów — oddaje im władzę nad resztą narodów w Austrji, a przedewszystkiem nad Czechami... Jasną jest rzeczą, że to załatwienie nie odpowiada ani Czechom, ani Rusinom, jeżeli jednak mówić mam o interesie miarodajnych czynników Austrji,—uwzględnić muszę przedewszystkiem interes dwóch w Austrji panujących narodów, Polaków i Niemców, a ten jest jasny i w zasadzie zgodny“.

I tu kolega pan Daszyński śmie mówić o frymarczeniu koroną polską, o frymarczeniu przyszłością narodu polskiego. Pan *Stolarski* powiadał, że tylko książęta i hrabiowie jeździli do Berlina — a zdaje się nie pamiętać, w imieniu kogo pan Niemojowski telegrafował.

I tak to czytaliśmy w jednem piśmie, jak to marszałek koronny p. Niemojowski, z okazji urodzin Wilhelma, wysłał z powinszowaniem telegram w imieniu rady stanu, a do tej rady stanu należał poseł Stolarski, w którego imieniu więc także p. Niemojowski telegrafował. Proszę panów, dla odświeżenia pamięci tak niedawnych dziejów, pragnę uwiecznić ten telegram, wysłany przez ową radę stanu razem z sprzeciwem dzisiejszym pana kolegi Stolarskiego w protokóle tego sejmu. Ten telegram brzmi tak: Do jego cesarskiej mości, cesarza Niemiec, króla pruskiego i t. d.... w wielkiej kwaterze głównej. „W tak uroczystym dniu urodzin waszej cesarskiej mości tymczasowa rada stanu Królestwa Polskiego pozwala sobie złożyć swe życzenia dla wielkomyślnego postanowienia waszej cesarskiej mości, i raczy wasza cesarska mość przyjąć wyrazy najgłębszej wdzięczności za ogłoszenie aktu z dnia 5 listopada, wyrazy, które wasza cesarska mość w ręce nasze złożyła wraz ze swoim najdostojniejszym sprzymierzeńcem i poręczyła wskrzeszenie Państwa Polskiego. Marszałek koronny Niemojowski“. (Ogromną wrzawa na lewicy.) Te okrzyki zdradzają waszą kulturę polityczną. W Bernie, jako przedstawiciela Polski osadził pan Moraczewski pana Zaleskiego, któremu Francja odmówiła wjazdu, bo dobrze jej był znany jego stosunek z poselstwem niemieckiem. Ministrem spraw zagranicznych w gabinecie pana Moraczewskiego był pan Wasilewski, który pisywał swego czasu artykuły w pismach wydawanych przez przyjaciół Niemiec—„Polen“ i „Polnische Blätter“. Dalszych przedstawicieli w rządzie pana Moraczewskiego nie będę wymieniał (wrzawa), ale zaznaczę tylko to. Zaznaczam tylko jeszcze jedną rzecz, że pan Moraczewski nie wysłał przedstawicieli Polski do misji sojuszników w Budapeszcie i w Bukareszcie, tam, gdzie należało ich wysłać, tam—do naszych przyjaciół. I co się dziwić temu, że państwa sojuszników rządu tego uznać nie chciały. Zachodzi tu tedy pytanie, czy Polska ma mieć przedstawicieli w radzie międzysojuszniczej lub nie? I życzliwe Polsce mocarstwa koalicyjne proponowały komitetowi paryskiemu, by się ogłosił rządem, ale komitet paryski tę propozycję kilkakrotnie odrzucał. Ale aby Polska miała swoje przedstawicielstwo w tych naradach międzysojuszniczych, komitet paryski przyjął przyznane mu przez państwa sojusznicze prawa rządu faktycznego w zakresie polityki zagranicznej. Proszę panów, pan kolega Daszyński atakował tutaj pana Piszona za to, że mówiąc w parlamencie francuskim, rządem nazywał komitet paryski. Proszę przypomnieć sobie okoliczności, podczas których pan Piszon głos zabrał: chodziło wówczas w Paryżu o politykę zagraniczną, i pan Piszon, nazywając komitet paryski rządem regularnym, bronił przez to praw Polski do przedstawicielstwa na konferencji międzysojuszniczej. (Brawo.)

Socjaliści a koalicja.

Proszę panów, ja wiem, że pan kolega Daszyński nie jest tym człowiekiem, któryby nie pragnął tego przedstawicielstwa Polski na tej naradzie międzysojuszniczej, a proszę panów, jeśli ktoś poza tą Izbą atakował p. Piszona o to, musiałbym o nim powiedzieć, że nie pragnie przedstawicieli Polski na naradzie sojuszniczej. W rządzie

francuskim pana Klemanso dziś niema ani jednego socjalisty. Z natury rzeczy socjaliści francuscy zwalczają pana Piszona i pana Klemanso, tak samo jakby nasi panowie koledzy socjaliści zwalczali rząd polski, w którym nie byli oni reprezentowani. Ja osobiście nie pragnąłbym rządu, w którymby panowie koledzy z lewicy nie byli reprezentowani (śmiech na lewicy). Socjaliści zwalczają rząd pana Klemanso, zwalczają pana Piszona, bo istnieje pewna solidarność, którą i panowie wszędzie i zawsze podkreślają — hasła — które widnieją na organie waszego pisma „Robotnika". Proszę panów, ale jest pewna granica dla tej solidarności międzynaradowej, a tą granicą jest interes narodowy (brawo). Trybuna Sejmu polskiego nie jest miejscem dla ataków na pana Piszona (na prawicy głosy: słusznie. Na lewicy: dlaczego?). Polsce to nie pomoże i korzyści nie przyniesie (głosy: tak jest). Atakował dalej pan kolega Daszyński pana Klemanso za to, że mówił o granicach historycznych Polski, że Polska ma powstać w granicach historycznych. Proszę panów, przeciw temu wypowiedzeniu się pana Klemanso wystąpiła w całym świecie prasa socjalistyczna i prasa tych żywiołów, które swoje wrogie usposobienie dla narodu polskiego na każdym kroku zaznaczają. Jest rzeczą wiadomą, że socjaliści, tak niemieccy, jak i inni, dopuszczali tylko Polskę etnograficzną, Polskę małą. Jak sobie socjaliści niemieccy tę Polskę wyobrażają, znane jest wszystkim tym panom, którzy śledzą pisma niemieckie, to znane jest mnie, który do ostatniej chwili siedziałem w parlamencie i o te granice Polski zachodnie z nimi walczyłem. Otóż, zdaniem socjalistów niemieckich, miała należeć zaledwie część Księstwa Poznańskiego, ani kawałek Górnego Śląska, ani kawałek Prus Zachodnich, nie wspominając wcale o Gdańsku. Pytam pana kolegi Daszyńskiego, który był na międzynarodowym kongresie socjalistycznym w Stokholmie, pytam, czy ten kongres nie oświadczył się również za tem małem państwem polskiem? (Daszyński: Nie było żadnego kongresu.) Ale był zjazd. (Daszyński: Nie było żadnego zjazdu.) Nie chodzi tu o termin, obojętna rzecz, czy to nazwiemy zjazdem lub kongresem. (Wrzawa na lewicy. Marszałek przywołuje do porządku.) Tam uchwalono... (przerywa Daszyński: Tam nic nie uchwalono. Nie było komu uchwalić. Wrzawa na lewicy.) Ale zresztą co daleko szukać, zapytajmy pana Daszyńskiego, co on powiedział swego czasu o naszem dojściu do morza. Wszakże pan Daszyński kontentował się rynną przez Wisłę pociągniętą do morza, a więc oddawał Niemcom Śląsk i Prusy Zachodnie. (Śmiech.) To był jego największy program Polski. Proszę panów, zapytajmy się, jakie stanowisko panów socjalistów do wschodniej Galicji poza Lwowem. Wracając do pana Klemanso powiadam, że w owym czasie zjeżdżała jedna delegacja po drugiej do Szwajcarji; litewska, ukraińska, a wszystkie te delegacje zatrzymywały się w Berlinie. Tam wskazówek udzielał im pan baron Ropp, szpieg, szpicel i ajent niemiecki. I tych delegacyj Francja do swego kraju nie wpuściła.

O Śląsk i Spiż.

Skutkiem tego socjaliści francuscy bezustannie atakowali pana Klemanso i p. Piszona, tego samego pana Klemanso, który w liście

do komitetu narodowego oświadczył, że Francja poprze nasze żądania co do Gdańska, co do Galicji Wschodniej i co do Białorusi z Wilnem. Proszę panów, pan Klemanso nigdy nie podawał w wątpliwość naszych praw do Śląska i do Mazurów przez to oświadczenie, że Polska ma powstać w historycznych granicach,—bo nasze prawa historyczne do Śląska i do Mazurów są starsze, niż prawa historyczne Czechów i Niemców. A za nami przemawia w dodatku charakter zaludnienia tych krajów. My wiernie stać będziemy na stanowisku. Nie damy ziemi, gdzie nasz lud! Pan kolega Daszyński poruszył sprawę Orawy i Spiżu. Twierdzono swego czasu, że Orawę i Spiż Polacy opuścili na rozkaz Fosza. Otóż, proszę panów, rozkazu Fosza, pragnąłbym to stwierdzić, absolutnie nie było. Była tylko depesza pułkownika Vixa, szefa misji koalicyjnej w Budapeszcie. I na podstawie tej depeszy ówczesny prezes ministrów, pan Moraczewski, który przecież z swego życia parlamentarnego wiedeńskiego zwyczajnym jest odwoływać się przeciw każdemu zarządzeniu władz niższych i udawać się do wyższych, nie udał się od tej niższej władzy, jaką był pułkownik Vix, do władzy najwyższej, tylko bez oporu dyplomatycznego, bez oporu militarnego kazał opuścić wojskom Spiż i Orawę. Proszę panów, a miał obowiązek zwrócić się do najwyższej władzy tam na zachodzie, i to tembardziej, że zaniedbał wysłać przedstawicielstwo polskie do Budapesztu, do tej misji aljanckiej. A zresztą, proszę panów, przecież znaną jest rzeczą, jak Niemcy i Czesi kłamią, do tego jesteśmy wszyscy przyzwyczajeni. Należało zgóry Czechów podejrzewać o kłamstwo.

W dalszym ciągu pan kolega Daszyński potrącił także sprawę Śląska Cieszyńskiego. Otóż chciałbym nasamprzód stwierdzić, że układu o Śląsk Cieszyński w październiku 1918 r. między rządem francuskim a Czechami nie było. Rząd francuski przyznał tylko Czechom prawa do historycznych granic. Ale to samo prawo przyznał także Polsce, a historyczne prawa Polski do Księstwa Cieszyńskiego bodaj są starsze od czeskich, i za nami w dodatku przemawia jeszcze charakter zaludnienia kraju. Proszę panów, była dalej przewidywana ugoda pomiędzy Polską a Czechami co do Śląska. Ja się zapytuję, stwierdziwszy, że nasze prawa historyczne do Śląska Cieszyńskiego są starsze, ja się zapytuję pana posła Daszyńskiego, czy on uważa prawa historyczne czeskie do Śląska Cieszyńskiego za większe od naszych? Czy pan Daszyński nie wie, jak Czesi kłamią? Przecież sam na swojej osobie doświadczył tych kłamstw. Bo gdy ostatni raz bawił w Czechach, pan Prokiesz ogłosił w gazetach, że pan Daszyński przyrzekł mu Śląsk Cieszyński, a pan kolega Daszyński był zmuszony prostować w gazetach i nazwał to twierdzenie p. Prokiesza nikczemnem kłamstwem. Jeżeli pan Daszyński tak ocenia prawdomówność Czechów, to czemuż tej samej miary nie stosuje do sprawy Śląska? Tej samej ważności jest przecież twierdzenie pana Kramarza na owym sądzie rozjemczym w Paryżu, że ma w kieszeni umowę z dwoma posłami polskimi, którzy przyrzekli mu Śląsk Przyciśnięty do muru przez p. Dmowskiego, musiał oświadczyć, że ani oryginału, ani odpisu takiej umowy nie posiada. Proszę panów, w dalszym ciągu jeden z ministrów czeskich w „Narodnim Wyborze“

twierdził, że Czesi zajęli Śląsk w porozumieniu z rządem polskim. Nie wyobrażam sobie, aby mógł istnieć rząd polski, któryby Śląsk Cieszyński Czechom oddał. I to uważam za kłamstwo.

Zważywszy wszystko to, dochodzę do tego wniosku, że, jeśli umowa co do Śląska Cieszyńskiego nie wypadła tak korzystnie, jakbyśmy my, Polacy, tego pragnęli, to główną winą tego jest, między innemi, także polityka byłego prezesa ministrów, pana Moraczewskiego. (Głosy: słusznie!) To zbliżanie się pana Moraczewskiego do socjalistycznych Niemców musiało z konieczności rzeczy wywołać pewne nastroje, a gabinet pana Paderewskiego przecież wówczas dopiero od 6 dni istniał, i ślady tej polityki zagranicznej byłego prezesa ministrów w przeciągu 6 dni zatrzeć się nie dały.

W dodatku nadmienię jeszcze jedną rzecz: ten sąd rozjemczy paryski miał tylko jednostronne wiadomości czeskie i nie wiedział nawet, kto walkę rozpoczął. Proszę panów, z Warszawy ani ten sąd rozjemczy, ani komitet paryski żadnych wiadomości o Śląsku nie otrzymał. Stacja radjotelegraficzna w Warszawie, zależna od władz wojskowych, wyłączona z pod praw gabinetu, na 300 depesz w jednym miesiącu wysłanych,—nie wysłała ani jednej z 8 depesz, które pragnął wysłać delegat komitetu paryskiego z wiadomościami o położeniu na Śląsku Cieszyńskim. (Wrzawa. Na lewicy: Dlaczego Grabski?) Pytaj go pan sam.

Nie dość na tem. Stacja radjotelegraficzna, wyłączona z pod władzy gabinetu, nie wysłała nawet depesz informacyjnych o położeniu na Śląsku Cieszyńskim, depesz prezesa ministrów. (Na prawicy: Racja, zdrada! Na lewicy: kończyć!)

Proszę panów, p. Daszyński mówił też półtorej godziny. Od tego jest pan marszałek, aby pilnował regulaminu. P. Daszyński powiada, że p. Dmowski, zamiast wracać do Warszawy, zamiast urządzić sobie wspaniały wjazd, jak Kramarz do Pragi, siedzi w Paryżu. Tak, siedzi w Paryżu — broni tam sprawy polskiej. Przecie wiemy, że po upadku Niemiec i Austrji, gdy naród zaledwie zdołał wypędzić wroga, p. Daszyński pośpieszył do Lublina, aby stanąć na czele Republiki, choć tylko 5-dniowej, jako prezydent tylko 5-dniowy. (Śmiech.) Proszę panów, p. Daszyński, aczkolwiek... (straszna wrzawa. Na lewicy: Dość!)

Jeszcze kilka słów prawdy.

P. Daszyński mówił tu o trudnościach międzynarodowych i pioruny rzucał na tych, którzy frymarczyli koroną polską. Proszę panów, p. Daszyński użył tutaj przysłowia niemieckiego, które odrazu przetłómaczył na polskie. Jabym przypomniał przysłowie francuskie, które powiada: Nie mówi się o stryczku w domu wisielca. Otóż p. Daszyński najmniej powołany jest do rzucania gromów i piorunów, bo przypomniałbym z mowy p. Daszyńskiego z dnia 3 października 1916 r., między innemi, taki ustęp: „W Austrji rezultatem jest zaniechanie wprowadzenia w życie austrjacko-polskiego programu i zadowolenie się obroną reszty. Jakie tu zająć stanowisko? Mojem zdaniem, zasadniczo nie mamy powodu zmieniać naszego programowego dążenia. Program nasz, jak bluszcz obwijał się około tronu Habsburgów, ale ten powój miał i ma korzenie w ziemi polskiej“. Mowa, wygłoszona

3 października 1916 r. (Straszna wrzawa. Poseł Daszyński: Skąd pan to wziął? Na lewicy: Przeczytać zaraz, skąd to wzięte?) Wiem, że to wam nieprzyjemne. Muszę to jednak przypomnieć, ażeby usunąć te zawady, które się piętrzą na drodze naszej do tego, aby razem zgodnie i wspólnie pracować. Pan Daszyński robił rozbiór przeszłości, pozwólcie, że i myśmy zrobili ten rozbiór, niebardzo przyjemny dla was, lecz pożyteczny i konieczny dla dobra sprawy.

Zaufanie do prezesa ministrów.

Ponieważ kończyć muszę, bo pan marszałek mnie wzywa do skończenia, przedstawiam jeszcze następujący wniosek Związku narodowo-ludowego: **Sejm przyjmuje do wiadomości sprawozdanie pana prezesa ministrów, Ignacego Paderewskiego, i wyraża mu swoje zupełne zaufanie.** Proszę o przyjęcie wniosku naszego. (Sejm ogromną większością uchwalił zaufanie p. prezydentowi ministrów.)

Władze Związku ludowo-narodowego.

Na posiedzeniu sejmowego Związku ludowo-narodowego dokonano dnia 6 marca r. b. ostatecznie wyborów władz Związku. Prezesem wybrano posła **Wojciecha Korfantego.** Zastępcami—posłów: prof. **Stanisława Grabskiego, Konstantego Kowalewskiego, Leopolda Skulskiego i ks. arcybiskupa Józefa Teodorowicza.** Na sekretarzy powołano z wydziału politycznego posłów: **L. Gdyka i Wit. Staniszkisa,** z wydziału organizacyjnego: **Wł. Kwiatkowskiego i Wł. Skupia.** Kierownikiem kancelarji wybrano **dr. St. Rottermunda.** Skarbnikiem wybrano **Jul. Szymborskiego,** gospodarzem **Kaź. Mystkowskiego,** bibljotekarzem **ks. Wł. Mąkowskiego.**

Do wydziału politycznego wybrano ks. Ed. Bieńkowskiego, prof. St. Głąbińskiego, A. Maja, An. Mizerę, ks. Kaź. Lutosławskiego, Wł. Seydę, Al. Skarbka, dr. Jana Załuskę i Jana Zamorskiego.

Na zastępców wybrano: Er. Adama, prof. Ed. Dubanowicza, Wł. Jabłonowskiego, Ig. Kamińskiego, Bł. Krzywkowskiego, A. Marylskiego, ks. Kaź. Sobolewskiego, St. Szpernę, Tad. Tabaczyńskiego i M. Wichlińskiego.

Do Związku ludowo-narodowego należy już przeszło 110 posłów. Dwaj posłowie z Suwalskiego, którzy już do sejmu przyjechali, ks. St. Szczęsnowicz i Wł. Brzosko, wstąpili do Związku ludowo-narodowego,

---

Adres biura sejmowego Związku ludowo-narodowego: Gmach Sejmowy, sala 14. Godziny urzędowe od 9—2 i od 4—6.

Dodatek bezpłatny do tvoodnika „Wien'ec Pszczółka" Kraków, Kopernika 8.

DRUKARNIA LITERACKA. — WARSZAWA, NOWY-ŚWIAT 22.

Tabaczyńska, w drugiej parze poseł Tadeusz Tabaczyński i górniczka Koźbiałowa. Po poświęceniu wygłosił Ks. prałat dłuższą przemowę, streściwszy w krótkim zarysie działalność ś. p. Ks. Stojałowskiego dla dobra ludu, a jaworznickich robotników przedewszystkiem. Podczas wbijania pamiątkowych gwoździ, wierni śpiewali „Serdeczna Matko". Wzruszającą była chwila, kiedy Ks. prałat oddawał sztandar poświęcony prezesowi stronnictwa naszego Janowi Zamorskiemu. Sztandar wspaniały; po jednej stronie obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, a pod obrazem wyhaftowane godło naszego stronnictwa chrześć. ludowego t. j. rozwarta św. ewangelia, a na niej widnieje kielich z Hostyą św., po jej bokach zaś krzyż św. i kotwica. Ten sztandar mówi sam za siebie, jakiem życiem „stojałowczyzna" żyje i jaką droga dotąd postępowała i na przyszłość kroczyć będzie, bez oglądania się na tych wszystkich, którzy program stronnictwa chrześć. ludowego, ułożony przez ś. p. Ks. Stanisława Stojałowskiego i pobłogosławiony przez wielkiego papieża Leona XIII., pokrajali na strzępy i na tych strzępach pobudowali kliki partyjne; boć ani ludowcy, „piastowcy", ani krakowskie chrześć. narodowe stronnictwo robotnicze, lubo się chwalą, że oni tylko program ś. p. Ks. Stojałowskiego rozszerzyli, nie są stronnictwami, albowiem oni zastępują tylko pewne klasy, temsamem pozbawili się sami nazwy stronnictwa narodowego i stali się „klikami" klasowemi. I tylko my chrześć. ludowi — my stojałowczycy jesteśmy stronnictwem ludowem, bo nasz program obejmuje wszystkie warstwy narodu polskiego. Śmiałym ruchem i dzielną dłonią ujął prezes Zamorski ten sztandar i ślubował mu wierność, a z nim razem wszyscy „stojałowczycy" przysięgneliśmy dotrzymać programowi chrześć. ludowemu wiary.

Odsłonięcie pomnika.

Tuż przy kościele parafialnym, po prawej stronie wielkiego ołtarza, wznosi się na tem samem miejscu, z którego ś. p. Ks. Stojałowski w Jaworznie po raz pierwszy do ludu przemawiał, kamienny pomnik, blisko 7 metrów wysoki. 2 metrowa figura, przedstawiająca udatnie ś. p. Ks. wodza naszego i męczennika idei ludowej, wyrzeźbiona została z kamienia jeleńskiego, stoi na 5 metrowym kamiennym postumencie. Pomnik powstał drogą dobrowolnych składek obywateli gminy Jaworzna. Do zebranych uczestników przemówił pierwszy prezes „Bratniej Pomocy" kowal Józef Smolarczyk, dając krótki pogląd na historyę powstania pomnika. W tem spada odsłona i pomnik okazał się w całej swej prostocie. Stosowne mowy wygłosili prezes stronnictwa Jan Zamorski, poseł Tadeusz Tabaczyński, delegat „piastowców" dr. Swigost, robotnik Jan Kuś z Białej, redaktor „Wieńca-Pszczółki" Józef Matłosz. Ks. profesor katecheta Bytomski z Chrzanowa, Ks. katecheta prezes „Przyjaźni" jaworznickiej Andrzej Mroczek. Wszystkie mowy wypowiedziane były na temat z życia i działalności ś. p. Ks. Stojałowskiego. — Pochód z sztandarem i muzyką na czele do „Bratniej Pomocy", zakończył przedpołudniowe uroczystości. Skoro pochód wszedł na ulicę b. cesarza Fr. Józefa, przechrzczoną uchwałą Rady gminnej na ulicę Ks. Stanisława Stojałowskiego, muzyka ucichła, pochód stanął i robotnik Kazimierz Koczur wygłosił okolicznościową przemowę. — Tak więc ma Jaworzno pomnik i ulicę Ks. Stan. Stojałowskiego, a przedewszystkiem wiernych „stojałowczyków".

Z wiecu w Brzesku w dniu 29 czerwca 1919.

W sali Rady powiatowej zebrali się licznie włościanie i inteligencya miejscowa. Wiec zagaił p. prof. gmn. Strojek. Główny referat wygłosił p. prof. Gruszecki z Krakowa, poruszając wszystkie sprawy aktualne, obchodzące interesy naszego narodu z dziedziny spraw wewnętrznych i polityki zagranicznej. Większą część swej 4 godzinnej mowy poświęcił sprawie reformy rolnej.

Niezrównany mowca p. Gruszecki przykuł uwagę słuchaczy.

Na wniosek następnego mowcy Puzi Fr. uchwalono cześć i uznanie dla górników jaworznickich za pamięć uczczenia pomnikiem pracy ś. p. Ks. Stojałowskiego, oraz za ich poświęcenie w sprawie społecznej i narodowej.

Na ostatku zabrał głos Krupa Kazimierz z Okocima.

Prawdę to mówi przysłowie, gdzie konia kują, tam żaba łapę nadstawia.

Niezręcznie zaczął, a niedołężnie skończył obronę P. P. S. D., nawiązując tylko do lokalnego gniazda.

Za to też zmył mu głowę bez mydła p. Gruszecki.

O godz. 4 po południu żegnany serdecznie przez zebranych włościan i inteligencyi, opuścił p. Gruszecki gościnne miasto. Puzia Franc.

Rzezawa.

Dnia 29 czerwca b. r. odbyło się w Rzezawie o godz. 7 wieczór zgromadzenie przy udziale około 100 osób. Sprawy gminne referował konduktor kol. Kluś. Sprawy komitetu kościelnego Niewolski.

Ogólne niezadowolenie wśród parafian wywołuje Ks. proboszcz Padykuła. On też zaszkodził przy ubiegłych wyborach. Puzia Franciszek omówił sprawy bieżącej polityki.

Po uchwaleniu rezolucyi i zawiązaniu komitetu, zgromadzenie zamknięto. F. P.

Bochnia.

W sali Rady powiatowej w Bochni odbyło się zebranie polityczne, zorganizowane przez Sekretaryat Związku Ludowo-Narodowego.

Referowali: pos. Thomas z Poznańskiego, pos. Bieliński z Przasnyskiego i p. Wojciechowski, przybyły z ramienia Sekretaryatu Związku Ludowo-Narodowego w Krakowie.

Na zebraniu zapadły rezolucye, wyrażające zaufanie posłom Związku Ludowo-Narodowego, podziękowanie Komitetowi Narodowemu, a przedewszystkiem jego prezesowi Dmowskiemu za obronę sprawy polskiej.

Równocześnie stwierdzono w osobnej uchwale, że sojusz Piastowców z Thuguttowcami, którzy stoją bardzo blizko socyalistów, jest oddaniem ludu pod komendę socyalistów i dlatego musi być uznane za szkodliwe dla mas ludowych.

Rzeszów.

Na wiec 29 czerwca b. r. stawili się licznie włościanie oraz mieszkańcy Rzeszowa. Zajmujące przemówienia, które całkowicie trafiły do przekonania uczestników wiecu, wygłosili: pos. Sawicki z Królestwa oraz red. Wierczak z Warszawy.

Mowcom dziękowano za przybycie i za oświetlenie zagadnień, które bardzo interesowały zebranych. Wyrazili oni przeświadczenie, iż w pow. Rzeszowskim jest rzeczą niezbędną powołanie do życia silnej organizacyi Związku Ludowo-Narodowego, do którego napłynęło mnóstwo zgłoszeń.

Wiec uchwalił szereg rezolucyi w myśl stanowiska Związku Ludowo-Narodowego.

Przeworsk.

W sali „Sokoła“, przepełnionej po brzegi włościaństwem z powiatu, odbył się wiec. Przewodniczył obradom p. Aniaszkiewicz.

O sprawach bieżących, o trudnościach i niedomaganiach naszej polityki wewnętrznej, o szkodliwości zacietrzewienia partyjnego i potrzebie jedności narodowej mówił znany działacz ludowy p. Paweł Wisz.

Red. Swirski z Warszawy przedstawił sprawę konstytucyi, kwestyę rolną i poruszył szereg zagadnień z zakresu polskiej polityki zagranicznej.

Wywody obu mowców spotkały się z należytem zrozumieniem uczestników wiecu.

Pilzno.

Staraniem Związku Ludowo-Narodowego odbyło się zebranie polityczne ludowe, na którem wyjaśniono szereg najbardziej palących zagadnień politycznych.

Wyczerpujące referaty polityczne wygłosili pos. Sawicki z Kongresówki i red. Gruszecki z Krakowa.

Wiec wniósł dużo ożywienia politycznego w powiecie i sądzić należy, iż praca organizacyjno-polityczna w pow. w duchu Związku Ludowo-Narodowego potoczy się żywem tempem.

Warzyce powiat jasielski.

W niedzielę dnia 29 czerwca b. r. odbyło się tutaj pod przewodnictwem Franciszka Sanakowskiego zgromadzenie, na którem omawiano granice Polski, obowiązki obywatelskie, oraz sprawę polskiego handlu i kooperatywy.

Zgromadzenie uchwaliło jednogłośnie rezolucye:

Zebrani mieszkańcy gminy Wawrzyce domagają się:

1. Przyznania Polsce takich granic na wschodzie, aby sile Polaków po za tymi granicami od państwa odciętych odpowiadał równoważny zastaw ruski w obrebie Polski;

2. Przyłączenia Śląska Górnego, Księstwa Cieszyńskiego, ziem czaczańskiej, spiskiej i orawskiej;

3. Z uwagi na okoliczność, że polska ludność Gdańska w czternastem stuleciu została przez Krzyżaków w pień wyciętą, zasada Wilsona nie może być do stanu obecnego zaludnienia Gdańska stosowana, tylko na podstawie zasad sprawiedliwości powinien Gdańsk być do Polski włączony;

4. Zebrani uznają, że jednym z najważniejszych obowiązków naszych jest popierać handel polski.

W odpowiedzi „Chłopom z Czarny“.

Szanownemu autorowi listu, pisanemu do mnie, a podpisanemu „Chłop z Czarny“, pozwolę sobie na tem miejscu parę słów odpowiedzieć. Napaści Krzystowczykowej, umieszczonej w „Piaście“ nie czytałem, a choć bym i czytał, to bym tego zaszczytu Stasiowi nie robił, żeby mu odpowiadać w gazetce, bo nasza gazetka za poważna na to, ażeby w niej umieszczać odpowiedź takiemu demagogowi i wyżutkowi społeczeństwa, jakim jest Stasio z Borowy. Że on jest donosicielem do władz, to ja się tego po nim spodziewał, a zresztą prawie wszyscy piastowcy, to wierni poddani haniebnej pamięci Austryi, a cóż dopiero taki Stasio, który tam jest, gdzie czuje żer. Stosunki Stasiowe dobrze mi są znane i wiem, jaką sympatyą się cieszy w swojej gminie, a i w powiecie. Co do tego, że się zbiera przyjechać na wiec do Głobikówki, ażeby oświecić braci chłopów, to go bardzo zapraszamy, a uchwalilibyśmy mu jego wnioski o zniesienie dyecezyi tarnowskiej i może nawet byśmy ją odrazu znieśli, ażeby poznał skutki tego, co by mu jego wniosek dał w praktyce.

Serdeczne pozdrowienie i za życziwość serdeczne Bóg zapłać. **Michał Kabaj.**

Grodzisko ziemia łańcucka.

Takich przykładów jak najwięcej.

W liście tym chciałbym poświęcić słów kilka Kółkom dziewcząt, jakie istnieją u nas lat kilka. Kółka te, wywarły tak silny wpływ w kierunku uświadomienia narodowego, a podniesienia kulturalnego dziewcząt naszych, że w historyi naszej wioski niezatartą stanowić będą kartę. Obecnie istnieją 2 Koła. Starsze w Grodzisku Górnem, założone przez p. Antonównę, młodsze w Dolnem, założone i prowadzone przez p. Tarkowską. Antonówna dała początek tej szczytnej pracy i dziś imię tej młodej panienki jest powszechnie szanowane, a kochane jej uczennice ubóstwiają ją wprost. Z początkowych chórów, mających na celu podniesienie piękna pieśni ludowej, przeszły w fazę organizacyjną i przejęły na siebie pracę społeczną na tej, pustką leżącej niwie. Chóry te siłą faktu przetworzyły się w pewnego rodzaju szkoły gospodyń, wychowując swe uczennice na prawdziwe gospodynie-Polki. I dziś z dziewcząt tych dumnymi być można — bo praca dla idei nie poszła na marne. Te opracowane odczyty, pogadanki, wspólne czytanie gazet i książek, rozpoznanie dziewcząt z tem co nam kochać należy, pouczenie o świętych kartach

przeszłości, to rzeczywiście szkoła życia dla dorastającej dziewczynki.

A te, co znalazły tyle siły, woli i chęci, a zdolności do podjęcia tej twardej pracy na ugorze, dziś z dumą popatrzeć mogą za siebie, bo one, nie kto inny zmienił duszę tej młodszej, tak długo zapomnianej siostrzyczki.

Piszę to nie tylko, by oddać zasłudze cześć, ale, by zachęcić niejedną z pań nauczycielek po wsiach do pracy podobnej, bo to jest prawdziwa droga, prowadząca do zdobycia sobie szacunku i poważania, a brzemienna w następstwie. Idźmy w lud, idźmy w tą zapomnianą młodzież po wsiach, bo to przyszłość nasza. **Stanisław Kulpa.**

Klęczana p. Bochnia.

Nasze potrzeby.

Za pomocą naszej gazetki udaję się do posłów, by wreszcie zajęli się naszemi stronami. Jest tu 3 wsi, Klęczana, Wolka i Jaroszówka, należące do parafii Niegowić, a oddzielone rzeką Rabą. Na rzece brak mostu, a jest tylko mała łódka do przewożenia. Jak tylko coś deszczu, a woda zbierze, tak już jesteśmy odcięci od świata. Ani księdza dowieźć, ani wogóle wydostać się nie można. A drogi u nas pożal się Boże. Gorzej jak w dalekiej Rosyi. Apelujemy do naszych władz powiatowych, bo przecież płacimy podatki, by się zajęły poprawą dróg i pomyślały o budowie mostu, boć żyjemy nie w jakimś zakazanym kraju, ale w powiecie bocheńskim, rządzonem przez ludowców, którzy ludem zająć się powinni nie w słowach, ale w czynach. **Wojciech Szostak.**

Z gminy Mokrych Gór ziemi Radomskiej.

Dziwna rzecz, pomyśli sobie niejeden czytelnik, że nie wszyscy Polacy rozumieją, co to jest wolność, którą odzyskali. Pękły kajdany niewoli i nasi nieprzyjaciele leżą powaleni w gruzy, ale i tak potrzebujemy wojska, żebyśmy mogli odebrać to, co się nam należy, to co było i jest nasze. Ale cóż, kiedy nie wszyscy rozumieją tę potrzebę! A u nas takich jest wielu. Dlaczego? Oto dlatego, że słuchają namów socyalistów, komunistów i żydów, tembardziej, że tutejsi wieśniacy (jednak nie wszyscy) lepiej słuchają żydów-socyalistów, niż polskich księży i Polaków. Hańba dla tych i wstyd. Naprzykład jest takich wielu, którzy mówią, że wojsko polskie stworzyli panowie i księża i że wojsko to nie jest nam wcale teraz potrzebne. Lecz dopiero powinniśmy mieć własne wojsko wtedy, jak inne państwa oddadzą nam granicę. Więc patrzcie, kochani Czytelnicy, oni chcą, żeby inne państwa walczyły i krew przelewały dla oddania nam granic. O! nie. My musimy sami sobie odebrać granice. My sami musimy walczyć o swoje. Więc mylisz się, kochany bracie, jak mówisz, że wojsko nam nie jest potrzebne, bo jak do ciebie sąsiad nie przyjdzie do pracy bez wynagrodzenia. Tak i sąsiednie państwa nie pomogą Polsce bez naszych trudów, lecz jeżeli chcemy, żebyśmy coś mieli, to sami musimy pracować. Zrozumcież nareszcie, czy nie prawdę wam mówię, jak będziecie czytać, to zastanówcie się, dopiero zrozumiecie, że to wszystko jest szczerą prawdą. I może da Bóg, że to wszystko nareszcie zrozumiecie, a wtedy lepiej nam będzie.

Czytelnik Aleksy Pękała.

Rychwałd koło Żywca.

Dnia 22 czerwca b. r. zawitał do naszej gminy pan poseł Michał Marek w celu złożenia sprawozdania z jego prac poselskich. Tenże przy liczym udziale zebranych, tak miejscowych, jakoteż i z sąsiednich gmin mieszkańców, wyłuszczył prace poselskie jasno i dobitnie, w sprawach rolnych czyli „reformie rolnej" aprowizacyjnych, oświatowych i wiele innych, które zebrani przyjęli z pełnem uznaniem pracy jego i starań dla dobra ogółu. **F. K.**

Andrychów.

Przykład godny napiętnowania.

Czcij ojca i matkę, a będziesz długo żył i dobrze ci się będzie powodziło. Niestety! dzieje się inaczej. Dzieci nie mają tego szacunku i miłości rodzicielskiej, jak to było dawniej. Nie przytaczam już po nazwisku, ale zaszedł wypadek, że matka zapisała cały majątek synowi. I dziś niema staruszka co do ust włożyć, lecz jest narażona na kpiny wnuków i przycinki ciągłe syna i synowej. Aż litość bierze patrzeć, a syn ma dość duży majątek. Chcemy dobra i zgody w kraju a tu dzieci nie mają litości dla starej matki. Rodzina to podstawa całego porządku społecznego. Tu niech nastanie miłość, zgoda, szacunek rodziców. Podaję ten fakt, piętnując, by ich jak najmniej się powtarzało. **Katarzyna Ziemba.**

ROTA.

(Pieśń napisana przez wielką poetkę polską Maryę Konopnicką — „Rota"stała się pieśnią narodową i śpiewana jest, jako rota przysięgi Narodu Polskiego)

Nie rzucim ziemi skąd nasz ród!
Nie damy pogrześć mowy!
Polski my naród, polski lud
Królewski szczep Piastowy
Nie damy by nas zgnębił wróg...
Tak nam dopomóż Bóg!

Do krwi ostatniej kropli z żył
Będziemy bronić Ducha,
Aż się rozpadnie w proch i pył
Krzyżacka zawierucha.
Twierdzą nam będzie każdy próg...
Tak nam dopomóż Bóg!

Nie będzie Niemiec pluł nam w twarz.
I dzieci nam germanił:
Orężny wstanie hufiec nasz,
Duch będzie nam hetmanił...
Pójdziem gdy zabrzmi złoty róg...
Tak nam dopomóż Bóg!

WIADOMOŚCI.

ZE ŚWIATA.

NIEMCY NA SEJMIE ZATWIERDZILI POKÓJ. Na posiedzeniu zgromadzenia narodowego przyjęto projekt ustawy o ratyfikacyi układu pokojowego w imiennem głosowaniu 208 głosami przeciw 116.

Z CZECH. W Czechach niezadowolenie z dotychczasowych rządów doprowadziło do zmiany ministrów. Kramarz musiał ustąpić, a w jego miejsce wszedł niejaki Tuszar, zwolennik ugody z Niemcami. Wewnątrz ciągłe tarcia i niepokoje. Bolszewizm rozwija się na dobre. Czesi może wreszcie zobaczą, że powinni najpierw u siebie zrobić porządek, bo ta zachłanność tylko zgubić ich może.

BOLSZEWICY MADZIARSCY ARESZTOWALI I INTERNOWALI 5.000 ŻYDÓW GALICYJSKICH. Na rozkaz komisarzy w Budapeszcie urządziła policya nocą na ulicach Budapesztu najgęściej zamieszkałych przez żydów galicyjskich obławę, aresztując w mieszkaniach poszczególne osoby i całe rodziny. Przeprowadzano bezwzględne rewizye, przyczem konfiskowano przedmioty wartościowe i pieniądze. Aresztowani w liczbie 5.000 osób mają być wywiezieni z Budapesztu na skutek rozporządzenia rządu rad o wydaleniu obcokrajowców, głównie zaś żydów galicyjskich. Konsul polski w Budapeszcie interweniował niezwłocznie osobiście u komisarza dla spraw zagranicznych Agestona, zakładając energiczny protest i żądając złagodzenia rozporządzenia. Na wszelkie jednakże swe wywody otrzymał konsul polski odpowiedź, że rząd węgierski musi postępować bezwzględnie, ponieważ nie może dopuścić, aby przez ewentualne pogromy żydów galicyjskich na Węgrzech, cierpieli także żydzi węgierscy.

Już wszystkim narodom wleźli za skórę.

Z POLSKI.

POŁOŻENIE NA WSCHODNICH FRONTACH. Na całym wschodnim froncie, tak w Galicyi, jak i na Polesiu, wojska nasze stale posuwają się naprzód. Z okolic świeżo odzyskanych przychodzą wiadomości o nowych torturach i cierpieniach ludności polskiej. Mienie Polaków zupełnie zniszczone i zrabowane. Całe wsie spalone. Ludność wymordowana lub zabrana w niewolę ukraińską. Straszny widok przedstawia ta naprawdę, już święta dla nas ziemia, bo krwią męczenników okupiona.

POLSKA JAKO WOLNE PAŃSTWO PO RAZ PIERWSZY OBCHODZIŁA DZIEŃ 4 LIPCA. Pierwszy raz w roku tym Polska uczciła uroczystem obchodem w Warszawie i innych miastach dzień 4 lipca, jako dzień wielkiego święta narodowego Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

4 lipca 1776 roku ogłosił kongres powstańczych Stanów Amerykańskich wiekopomny akt niepodległości nowego państwa za oceanem. Był to akt szaleńczy — dyktowany przez bezgraniczny zapał młodego hufca powstańczego, który pod wodzą Waschingtona podniósł broń przeciw obcemu panowaniu. Drobna garstka powstańców, wielokrotnie bita przez potężną Anglię, zdawała się nieraz stać na skraju przepaści — a jednak akt 4 lipca — stanowiąc jakby metę i program tej walki, podtrzymał jej ducha do końca kilkuletnich zmagań. Przyszła pomoc Francyi pod wodzą Lafayette'a, tej tradycyjnej obronicielki wolności stanął obok Washingtona, Kościuszko i akt 4 lipca doczekał się zatwierdzenia międzynarodowego w traktacie pokoju wersalskiego.

FERMY IMIENIA GEN. HALLERA. Piękny czyn patryoty obywatela. P. Wiktor Saryusz Raciborowski, dziedzic Beresteczka ad Brody, wydzielił z folwarku Wiktorowo 100 morgów najlepszej gleby i ofiarował je gen. Hallerowi, do rozdziału między jego żołnierzy-inwalidów, by w ten sposób powstały Fermy imienia gen. Hallera.

Hojny ofiarodawca poszedł za przykładem swego ojca i dziada, którzy niegdyś utworzyli setki ferm 10 i 20-morgowych dla swych włościan-Polaków i unitów-Rusinów.

Zaznaczyć należy, że ofiara p. Raciborowskiego jest już prawie resztką jego fortuny.

Ślicznym listem podziękował gen. Haller wielkodusznemu obywatelowi za jego czyn ofiarny:

„Jako dowódca armii, dla której żołnierzy-inwalidów składa Szanowny Pan niemal ostatni szmat ziemi, przesyłam w imieniu tego „niebieskiego żołnierza-tułacza“ i moje własne gorące podziękowanie, a zarazem zapewnienie, że imię Twoje żyć będzie w kresowych osadach żołnierskich, w sercach żołnierzy i ich rodzin w wiecznie żywej pamięci.

„Żołnierz mój, który po tułaczce wrócił na Ojczyzny łono, przyjmuje ten dar, jako świadectwo uznania dla jego cichej ofiary“.

CHŁOPI PODOLSCY URZĄDZILI POWSTANIE NA RZECZ POLSKI? Od osób, przybyłych z tamtej strony frontu, dowiedziano się, iż w Jampolu wybuchło zbrojne powstanie chłopskie przeciw bolszewikom i petlurowcom. Ruch ten objął już większą część tych okolic i liczy około 16.000 uzbrojonych chłopów. Na czele powstania stoi jakiś hrabia polski!

Ruch ten sympatyzuje z Polską i oczekuje wkroczenia i połączenia się z wojskiem polskiem. W ostatnich dniach miało się to powstanie rozszerzyć aż po Kamieniec Podolski.

DO GDAŃSKA PRZYBYLI ANGLICY DLA OBSADZENIA MIASTA. Z Gdańska donoszą: Przybył tutaj generał angielski w towarzystwie 2 innych oficerów celem nawiązania rokowań z tutejszemi władzami cywilnemi i wojskowemi w sprawie ewakuacyi przez Niemców odstąpionych obszarów. Ponadto oficerowie angielscy poczynić mają przygotowania do pomieszczenia załogi angielskiej w Gdańsku.

SYONIŚCI ŻĄDAJĄ OD WILSONA WSTRZYMANIA ŚRODKÓW ŻYWNOŚCI DLA POLSKI. Syonistyczni robotnicy w Nowym Jorku mają się udać do Wilsona z żądaniem, ażeby Ameryka wstrzymała środki żywności do Polski na tak długo, jak długo mają miejsce pogromy (!) żydów w Polsce.

Równocześnie robotnicy ci uchwalili zażądać, aby komisya dla badania pogromów w Polsce składała

się z samych żydów, aby zbadała szkody ludności żydowskiej i ażeby szkody te rząd polski natychmiast zwrócił.

Jak widzimy żydzi dalej szkodzą interesom Polski. A nasi socyaliści dalej się im wysługują.

KRONIKA.

OD REDAKCYI. **Od wielu naszych przyjaciół otrzymaliśmy listy, że mimo podwyższenia prenumeraty będą nadal gorliwie naszą gazetkę popierali. Jest to, jak piszą, najlepsza gazeta w Wolnej Polsce. Widać także, iż gazetka jest rozchwytywaną i otwiera oczy naszemu ludowi, bo w ostatnich czasach wszyscy wrogowie Polski, jak socyaliki i Stapińszczyki rzucili się na nas i zabraniają swoim zwolennikom czytania naszego pisma. To najlepiej świadczy, iż dobrze narodowi służymy.**

Do tego numeru dołączamy mowę posła Staniszkisa, ale tylko dla prenumeratorów.

Prosimy o wyrównanie prenumeraty.

DO ROLNIKÓW POLSKICH. Straszliwa wojna spławiła w krwi cały nasz kraj, zniszczyła wieś i miasto, a w szeregu zjawisk jej towarzyszących obok głodu i zarazy, zjawił się upiór lichwy, ssący krew z ran wojną zadanych.

Nikt nie jest w stanie zapobiedz głodowi i zarazie — są to nieszczęścia, które z koniecznością nieugiętą sprowadza wojna, wbrew i przeciw woli ludzkiej.

Dlatego głód i zaraza niszczy — ale nie hańbi.

Lecz hańbi lichwa, bo ona zależy od woli ludzkiej, ona wydaje poniżające świadectwo moralności społecznej, a prócz tego grozi jeszcze anarchią.

Godność narodu wymaga zatem, by tę hańbę zetrzeć bez śladu i bezwłocznie, choćby najwyższym wspólnym wysiłkiem.

Stworzyło się błędne koło.

Nie da rolnik po niższej cenie produktu ziemi, bo za produkt fabryczny płaci ogromne ceny. Nie da przemysłowiec produktów swych po niższych cenach, bo płaci straszliwe ceny za żywność.

Ten splot zjawisk gospodarczych stwarza idealne podłoże dla lichwy.

Chciwe, bezwzględne, wyzute z sumienia, czci i wiary jednostki, używają płaszczyka ogólnej drożyzny, by zakryć nim wstrętną swoją zachłanność.

Do walki z lichwą musimy stanąć wszyscy.

W żadnej walce o dobro narodu nie brakło naszego rolnika.

Dawał on i daje chętnie i ofiarnie krew własną, za Zmartwychwstanie, Obronę i Cześć Polski.

Nie zbraknie więc rolnika polskiego także w walce przeciw hańbiącej nas lichwie.

Rolnicy!

Dajcie przykład — stańcie w pierwszych szeregach walczących z lichwą. Wojna, zwalając na Was, jak i na inne części narodu straszne nieszczęścia, na ogół nie zachwiała Was jednak materyalnie. Pozbyliście się znacznej części długów rolę waszą obciążających. Rozporządzacie dochodami, jakich niema nikt z pośród ludzi pracy w Polsce.

Zdobądźcie się na ofiarny wysiłek w interesie Narodu.

Jeśli macie między sobą lichwiarzy, zgniećcie ich.

Jeśli Wy obniżycie ceny, choćby z chwilowym Waszym uszczerbkiem, oprze się na tym cała akcya przeciw lichwie i drożyźnie i zgniecie je.

Obniżając ceny produktów Waszych, wytrącicie kupcom i producentom przemysłowym z rąk ich argument, iż muszą brać tak wysokie ceny, bo żywność tak strasznie droga.

Obniżą się wówczas ceny towaru i dla Was, przerwie się błędne koło i to będzie jedną z Waszych wiekopomnych zasług wobec Majestatu Zmartwychwstałej Polski.

Nie zapomni Wam historya zasługi Waszej, a rzuciłaby na Was ponury cień, gdyby kiedyś twierdzić mogła, iż w czasie, gdy znękany wojną kraj, budując swą Niepodległość, szarpać się musiał w walce z przeżerającą go drożyzną i lichwą, w szeregach jego brakło rolnika polskiego.

Do pracy zatem! — Połączcie wysiłki Wasze z naszymi, a wyplenimy hańbę lichwy i szalejącej drożyzny i zapobiegniemy anarchii.

W SPRAWIE INTERPELACYI POSŁA TABACZYŃSKIEGO I TOW. Na przesłaną Ministerstwu przy piśmie z dnia 3 czerwca b. r. Nr. 2.622 w odpisie interpelacyę posła Tabaczyńskiego i innych z sejmowego Związku Ludowo-Narodowego, w sprawie gwałtów samozwańczej Rady Robotniczej P. P. S. D. w Jaworznie, mam zaszczyt odpowiedzieć, że Sekcya górniczo-hutnicza Ministerstwa wezwała Małopolski oddział górniczy w Krakowie do zbadania na miejscu stanu sprawy, przedstawionej w interpelacyi i poczynienia zarządzeń potrzebnych dla usunięcia nadużyć, o ile one były stwierdzone.

Dochodzenie jeszcze jest w toku. — Po nadejściu sprawozdania Małopolskiego Oddziału Górniczego treść jego będzie niezwłocznie dodatkowo zakomunikowana Sejmowi.

DO WSZYSTKICH KOMITETÓW OBYWATELSKICH DLA ZWALCZANIA LICHWY. Krakowski Komitet dla zwalczania lichwy powziął na posiedzeniu dnia 13 czerwca 1919 jednomyślną uchwałę, postanawiającą zorganizowanie walki z lichwą na wsi.

W szczególności postanowiono między innymi zwrócić się do wszystkich Obywatelskich Komitetów w kraju, by w porozumieniu z miejscowymi starostwami lub Wydziałami powiatowymi, postarały się o zwołanie posiedzenia wójtów z danego powiatu i na posiedzenia te delegowały ze swego łona odpowiednich referentów, celem propagandy walki z lichwą na wsi i wskazania, jak obywatelską i w ogólnej walce z lichwą, doniosłą byłaby akcya, wszczęta w łonie miejscowego włościaństwa.

Upraszamy więc miejscowe Komitety o zajęcie się tą sprawą, a dla oryentacyi przesyłamy w załączeniu pismo nasze, wystosowane równocześnie do Generalnej Delegatury, oraz odezwę do rolników,

WYSTĄPIENIE POSŁA KS. DR. KOTULI Z KLUBU „PIASTOWCÓW". Poseł Ks. dr. Kotula nadesłał do klubu Piastowców następujące pismo:

„Niniejszem donoszę, że z dniem dzisiejszym przestaję być członkiem klubu posłów P. S. L. „Piastowców". Powodem mojego wystąpienia jest podniesienie się klubu do walki z Kościołem św. katolickim, albowiem klub stanął na tem stanowisku, że w sprawie zaboru dóbr kościelnych wyklucza porozumienie się ze Stolicą Apostolską.

Ponieważ przy wstępowaniu do stronnictwa P. S. L. „Piastowców" i do tegoż klubu zrobiłem sobie zastrzeżenie, że do walki z Kościołem św. katolickim ręki nie przyłożę, a z prezydyum stronnictwa zapewniono mię, że stronnictwo do takiej nigdy nie doprowadzi, tymczasem teraz klub posłów „Piastowców" walkę taką rozpoczyna, wobec tego sądzę, że klub sam łamie dane mi przyrzeczenie i mnie też zwalnia z solidarności.

Z poważaniem **Ks. Dr. Kotula** poseł.

DO WYSOKIEJ GENERALNEJ DELEGATURY WE LWOWIE. Na zasadzie jednomyślnej uchwały podpisanego Komitetu, powziętej na posiedzeniu z dnia 13 czerwca 1919, prosimy uprzejmie o łaskawe wezwanie podwładnych władz politycznych pierwszej instancyi, by w każdym powiecie zorganizowały z łona miejscowego włościaństwa i ziemiaństwa Komitety, celem walki z lichwą produktami rolnymi.

Wyobrażamy sobie organizacyę walki z lichwą na wsi w następujący sposób:

Przy starostwach względnie wydziałach powiatowych tworzą się Komitety dla walki z lichwą na wsi, złożone z wójtów wszystkich gmin i pewnej ilości przełożonych obszarów dworskich. Komitety te odbywają co jakiś czas posiedzenia (może przy okazyi zebrań wójtów w innych sprawach) i otrzymują od referenta ze starostwa inicyatywę, poradę i stały nacisk w kierunku możliwie najskuteczniejszej akcyi. Wójtowie zobowiązani są zainicyować i zawiązać w każdej wsi Komitet dla walki z lichwą i to o ile możności przy Kółkach rolniczych.

Z działalności tych Komitetów w poszczególnych wsiach mają wójtowie składać krótkie sprawozdania Komitetowi powiatowemu.

Jakkolwiek nie łudzimy się, by akcya taka usunęła lichwę ze wsi, to jednak pewnem jest, że zarówno ze względu na opinię co do lichwy u włościan, jak i na skuteczność ogólnej walki z lichwą, organizacya projektowanych przez nas Komitetów wiejskich, będzie mieć niezmiernie ważne znaczenie moralne jak i materyalne.

W załączeniu przesyłamy nadto odezwę naszą do ogółu rolników polskich. Odezwę tą starać się będziemy opublikować w pismach rolniczych. Pozatem upraszamy, by Wysoka Generalna Delegatura raczyła nakazać wydrukownie tej odezwy w odpowiedniej liczbie egzemplarzy i rozesłanie jej do poszczególnych gmin, a co najmniej do starostw, na co my środków materyalnych nie posiadamy.

W SPRAWIE PRZESYŁANIA PIENIĘDZY Z AMERYKI. Pocztowa Kasa Oszczędności w Warszawie wystosowała do wszystkich Księży proboszczów następującą odezwę:

Już przed wojną sprawy posyłania pieniędzy z Ameryki wymagały baczniejszej opieki. Przekazywaniem tych pieniędzy zajmowali się różni aferzyści, którzy oszukiwali naszego emigranta lub jego krewnego, ciągnęli wielkie a nieprawne zyski z pracy ludu i robotnika polskiego.

Położenie obecne jeszcze większą nakazuje nam zwrócić uwagę na tę sprawę. Wojna europejska zubożyła Europę, a wzbogaciła Amerykę. Okoliczność ta wpływa dodatnio na stan materyalny naszych emigrantów, którzy wzbogaciwszy się, będą wysyłali do Polski jeszcze znaczniejsze sumy zubożałym swoim rodzinom.

Z obowiązku instytucyi państwowej pragniemy sprawę przekazywania pieniędzy amerykańskich do kraju tak zorganizować, aby ochronić interesowanych od wyzysku spekulantów.

Organizacyą tą zajmie się bezpłatnie Pocztowa Kasa Oszczędności w Warszawie. W tym celu porozumiano się ze wszystkimi konsulami polskimi w Ameryce, którzy będą pieniądze tam od przekazujących do wysyłki do Polski przyjmować i Pocztową Kasę Oszczędności w Warszawie o tem zawiadamiać. Kasa zaś będzie uskuteczniać odpowiednie wypłaty za pośrednictwem wszystkich istniejących w Polsce Urzędów pocztowych.

Kto pragnie zatem ochronić ludzi od wyzysku spekulantów, ten z zamiarami Dyrekcyi Pocztowej Kasy Oszczędności w Warszawie współdziałać będzie.

Dyrekcya wierzy, że przedewszystkiem odczuje intencye jej Wielebne Duchowieństwo.

W tem przekonaniu zwraca się do Wielce Szanownych Księży proboszczów z prośbą, ażeby byli łaskawi za pośrednictwem ambon podać to do wiadomości.

Bardzo pożądanem jest, ażeby parafianie podali Księżom proboszczom adresy krewnych, zamieszkałych w Ameryce, a Księża proboszczowie adresy te w załączonych kopertach, jako korespondencyę wolną od opłaty przesyłali do Pocztowej Kasy Oszczędności w Warszawie (pl. Warecki 8).

Zebrane adresy odeślemy odpowiednim konsulom, których rzeczą będzie z nich korzystać w ten sposób, ażeby fundusze emigrantów bezpłatnie, z wykluczeniem jakichkolwiek strat przy wymianie pieniędzy i ryzyka, tylko przez naszą Państwową instytucyę były przekazywane.

SZLACHETNY ZAPIS. Z Rohatyna donoszą nam, że zamordowany w tak okrutny sposób przez Ukraińców Artur hr. Russocki, właściciel Lipicy Dolnej, testamentem notaryalnie sporządzonym w r. 1918, cały swój majątek ruchomy zapisał Towarzystwu szkoły ludowej, zastrzegając tylko wypłatę z niego legatów 30.000 kor. dla służby i 20.000 kor. na rzecz kościoła w Lipicy. Majątek nieruchomy przechodzi na bratanka ś. p. Artura Russockiego.

KLĘSKA POWODZI. Z powiatów górskich, zwłaszcza gmin powiatu żywieckiego, położonych nad Sołą, donoszą o strasznych szkodach, wyrządzonych

przez wylew Soły. Miejscowości niżej położone zrównane z ziemią. Siana spłynęły z wodą. Zasiewy zaś zasypane piaskiem i żwirem. Pomoc natychmiastowa konieczna. Zaś rząd powinien natychmiast przystąpić do uregulowania i obwałowania górskich rzek i potoków. Uchroni się lud raz na zawsze od klęski powodzi, a obecnie da się zarobek setkom bezrobotnych.

SPRYTNY JASIO. W ostatnim „Przyjacielu Ludu" czytamy dwie ciekawe notatki. Jedną o zmianie redaktora druga to wezwanie Rad chłopskich do płacenia udziałów na Spółkę wydawniczą „Przyjaciela". Takie przemiany szyldów u Stapińskiego znamy już dawniej. Oto w r. 1910 działo się to samo. Zmieniono redaktora i szyld. Zamiast Stapiński i spółka, zmieniono na „Bojko i towarzysze". Bojko uczciwy, wycofał się, a Stapiński zebrał od chłopów na Spółkę wydawniczą po 4 kor. i do dziś rachunków nie złożył. „Przyjaciel" miał przejść na własność stronnictwa. Obecnie Jasio drugi raz sprzedaje „Przyjaciela" temu samemu stronnictwu i robi złoty interes. Do gazetki musiał Jasio w tych czasach grubo dopłacać. Poszedł do głowy po rozum. Niech dopłacają chłopi i stronnictwo, a on będzie w „Przyjacielu" robił, co mu się podoba. A że tak jest, świadczy notatka następująca: „Te zmiany przeprowadzono zgodnie z wolą prezesa P. S. L. posła Stapińskiego. Artykuły i notatki prezesa Stapińskiego mają być umieszczane w „Przyjacielu" bez zmiany". Wszystko zatem po staremu. A że Putek, drugie wydanie Stapińskiego, będzie kiwał palcem w bucie na polecenie Jasia, to jasne. Chłopi płaćcie pieniądze, bo Jasio dużo potrzebuje. A Sanojca, Krasicki, także potrzebują żyć i to nie byle jako. Prawda? Sprytny Jasio, już on umie dobrać się do chłopskiej kieszeni.

ZAMIAST W KRYMINALE, ZNALAZŁ SIĘ W REDAKCYI „PRZYJACIELA". P. Krasicki agitator Stapińskiego, siedział przez kilka tygodni w Strzyżowie i zakładał Rady chłopskie. Ciekawi zaczęli dochodzić skąd Krasicki czerpie na agitacyę iście bolszewicką dochody. Żandarmerya zajęła się nawet tym osobnikiem. Nagle znikł ze Strzyżowa. Pytania co się z nim stało, kiedy go zamknęli, chodziły po mieście. Aż nagle z ostatniego „Przyjaciela" dowiadujemy się, iż p. Krasicki objął administracyę „Przyjaciela". Winszujemy redakcyi administratora. Wymarzone miejsce.

PODZIĘKOWANIE Ludowemu Towarzystwu wzaj. ubezpieczeń „Wisła". Dnia 28 maja b. r. wskutek uderzenia piorunu spłonęło całe moje obejście, asekurowany w naszej chłopskiej „Wiśle", która zaraz powróciwszy niedawno z wojny, nie miałem jeszcze czasu podwyższyć asekuracyi. Na szczęście byłem asekuroway w naszej chłopskiej „Wiśle", która zaraz na trzeci dzień wysłała likwidatora na oszacowanie szkody, a uwzględniając moje nieszczęście, prawie bez żadnego potrącenia wypłaciła mi zaraz na miejscu odszkodowanie, za co składam „Wiśle" serdeczne „Bóg zapłać".

Kobierzyn, dnia 15 czerwca 1919.

Józef Madejczyk.

ŻYDOWSKIE BRODY A DASZYŃSKI. W jednem z ostatnich przemówień sejmowych, poseł Daszyński wystąpił w obronie żydowskiej brody i pejsów, które podobno żołnierze zamierzali obciąć w jakiemś miasteczku żydowi. Ładny poseł, obrońca pejsów żydowskich.

HRABINA — ŻYDOWSKA CIOTKA. Pisma żydowskie donoszą, że hrabina Zawisza, wdowa po Adamie hr. Krasińskim, ofiarowała gminie żydowskiej w Warszawie swój dom przy ulicy Nowolipki 52.

HUMOR. W Choczni p. Wadowice dnia 20 lipca b. r. odbędą się następujące odczyty: P. Stapiński: W jaki sposób i ile zarobiłem na nafcie (2 godz.). P. Sanojca: Porównanie programu T. S. L. z programem Beli Kuhna i Bronszteina Trockiego (referat 3 godz.). P. Okoń: Jak się hańbi imię Ojczyzny i. t. d.? (5 godz.). P. Dąbal: Życiorys chłopa „Szeli" męczennika sprawy ludowej i jak chciałem zostać szlachcicem? (2 godz.).

Klub Stapińczyków odśpiewa następującą rotę:

Nie damy Palestyny skąd nasz ród,
Nie damy pogrześć hebrajskiego
Ni języka żydowskiego,
Niech żyje, żyje nam spisek Piński.
Lecz najdłużej nasz prezes Stapiński — i etc.

Góral od Żywca.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Andrzej W. Trześniów. Żądaną książkę otrzyma Pan w księgarni Gebethnera, Kraków, Rynek.

Jan Twardy Nowy Sącz. Formy i maszyny może Pan otrzymać w Krakowie „Biuro metalowe", Wiślna l. 8.

Józef Pałka Brzesko. Z Włoch jeszcze nie wszyscy wrócili. Spodziewać się należy, iż rząd wreszcie zajmie się wydostaniem wszystkich jeńców. Wielka ich liczba służy w armii Hallera.

P. Sindak Antoni 8 K., Jan Bujak Z. P. W. Z. 8 K., Stanisław Ficek R. P. R. 8 K., Józef Pękala K. P. K. 8 K., Adam Kisielowski P. j K. Otrzymaliśmy.

Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie.